Nr. 193. Lwów — Sroda dnia 24 Sierpnia. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10, Kwartalna „ 3 — ; Półroczna złr. 6, Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Bartłomieja — Fotya M.
Jutro: św. Ludwika kr. — Maksyma pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 13
Zachód „ „ 6 „ 48

Długość dnia g. 13 m. 35
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 sierpnia.

Jeszcze nie przebrzmiało w Prusach prześladowcze hasło, jeszcze echo jego rozbrzmiewa we wszystkich prawie dzielnicach politycznego życia Niemiec i walka z Polakami wre zawzięta, aż oto takie samo hasło zabrzmiało w sferach rządu rosyjskiego. Hartmanowskie „Ausrotten!“ poczęto stosować nie tylko na skórze polskiej, ale i na skórze Niemców w prowincyach nadbałtyckich. Recepta prusko-niemiecka, zastosowana do Polaków, znalazła gorliwe naśladownictwo u rządu rosyjskiego przeciw Niemcom nadbałtyckim, do których wzięto się, jak mówią *Hamb. Nachr.* „ze świadomą celu gorliwością.

O różnych „reformach“ rosyjskich, zarządzonych w prowincyach nadbałtyckich na niekorzyść Niemców, często podawaliśmy wiadomości i z zasady potępiając wszelkie gwałty, gdziekolwiek się one dzieją, z ubolewaniem mówiliśmy zawsze o położeniu naszych niemieckich towarzyszy niedoli w prowincyach nadbałtyckich, kiedy w Niemczech ogromna większość opinii niemieckiej pochwalała brutalne czyny Bismarka, popełniane na ludności polskiej i kiedy ta opinia i dzisiaj jeszcze nie może ochłonąć ze swych zapałów antipolskich.

Jeden z reprezentantów tej opinii niemieckiej, konserwatywny *Reichsbote*, który należał do chóru bismarkowskiego, przynosi ciekawy artykuł o gospodarce rządu rosyjskiego w prowincyach nadbałtyckich, dążącej do zmoskwicenia tych ziem i do wytępienia panującego tam jeszcze luterskiego wyznania.

Przedewszystkiem dowiadujemy się, iż nie tylko samych Polaków ruguje rząd rosyjski z z administracyi kolei żelaznych, ale że nową swą politykę „przezorności“ stosuje także do Niemców nadbałtyckich.

Zupełnie tak samo, jak usunął polskich urzędników z nowonabytych kolei żelaznych i jak zamierza usunąć Polaków z administracyi innych, nie objętych jeszcze w posiadanie swoje kolei prywatnych, ruguje także rząd rosyjski Niemców ze wszystkich wyższych stanowisk kolejowych w prowincyach nadbałtyckich,

Według *Reichsbote*, świeżo usunął rosyjski minister komunikacyi wszystkich ewangelickich urzędników kolejowych z Rygi do Pskowa bez wszelkiego powodu i zastąpił ich czystej krwi Rosyanami.

Ciosem także dla niemieckości w prowincyach nadbałtyckich będzie nowa rosyjska ordynacya miejska, która według *Reichsbote*, niebawem wejdzie w prowincyach nadbałtyckich w życie.

W innych ziemiach, wchodzących w skład caratu, nowa ordynacya miejska, uszczuplająca zasadę autonomiczną i sprowadzająca ją prawie do zera, nie będzie tak dotkliwie odczuta, ponieważ w ziemiach tych przyzwyczajono się do absolutnej gospodarki gubernatorów, którzy gminy miejskie mimo przysługujących im pozornie praw autonomicznych, traktują jak zwyczajne podwładne sobie niższe urzędy. Ale inaczej pod tym względem stały rzeczy w prowincyach nadbałtyckich. Tam miasta zdołały jeszcze dotąd jaką taką utrzymać autonomię.

Pomiędzy innemi zawiera nowa ordynacya miejska dla prowincyi nadbałtyckich przepis bardzo niebezpieczny i skierowany wprost przeciw luterskim kirchom. Przepis ten opiewa, że reprezentacyi miejskiej „przysługuje prawo“ uchwalenia pieniędzy na budowę i utrzymywanie cerkwi prawosławnych. O podobnem uwzględnianiu innych wyznań ordynacya miejska nie zawiera ani słowa. Dotychczas, na podstawie istniejących statutów, miasta bałtyckie przeznaczały rok rocznie wielkie sumy na kirchy luterskie, czemu rząd wcale nie przeszkadzał. Dopiero od nastania ery Zinowiewa i Szachowskiego, władze państwowe poczęły systematycznie skreślać z budżetu wszystkie sumy, przeznaczone na rzecz luterskiego wyznania.

Wszelkie zażalenia, wnoszone do senatu w Petersburgu nie miały skutku; albo odmawiano, albo sprawa została w najwyższych instancyach ubita milczeniem, gdy nadużycia gubernatora były zbyt jaskrawe.

Nowy przepis ordynacyi miejskiej ma prowincyonalnym reprezentantom rządu ułatwić walkę z luterskiem wyznaniem. Na podstawie tego przepisu wnioskować będą później reprezentanci rządu, że wyznaniu luterskiemu nie przysługuje wcale prawo pobierania subwencyi z funduszów miejskich, albowiem w ordynacyi jest tylko mowa o cerkwi prawosławnej, z drugiej strony gubernator będzie miał teraz sposób do zmuszania władz miejskich, aby uchwalały sumy na powiększenie pensyi popów prawosławnych, jako też na budowę prawosławnych cerkwi. Miasta nadbałtyckie nie będą miały odtąd żadnej siły na odparcie tego rodzaju żądań.

Słowo: „władze miejskie są „u p r a w n i o n e“ do uchwalania subwencyi na rzecz cerkwi prawosławnej w pojęciu rosyjskiem, oznacza „obowiązane“.

Tyle *Reichsbote*, a teraz od nas słówko na zakończenie:

Niedola łączy często umysły. Oby ta niedola Niemców nadbałtyckich wpłynęła także pojednawczo na umysły Niemców, którzy jeszcze ciągle dmą w surmę bojową plemiennej nienawiści przeciw Polakom, nie pomni, że wpływ tej polityki odczuwają obecnie na własnej skórze ich pobratymcy nadbałtyccy!

W Berlinie rozszerzają znów liberalne dzienniki pogłoskę o bliskiem ustąpieniu kanclerza Capriviego. Opowiadają one mianowicie, że kanclerz jest zagorzałym zwolennikiem dwuletniej służby wojskowej i zaangażował się tak dalece w tej sprawie, iż teraz, gdy po znanem oświadczeniu cesarza Wilhelma, projekt ustawy, zaprowadzającej dwuletnią służbę, nie zostanie przedłożony parlamentowi, — Caprivi nie może dłużej pozostać na swem stanowisku. Całe to opowiadanie jest bajką. Przedewszystkiem podnieść trzeba, że Caprivi nigdy nie był wybitnym zwolennikiem dwuletniej służby. Kiedy 24-go czerwca 1890 r. parlament przyjął większością głosów wniosek orzekający, że należy zwrócić się do rządów sprzymierzonych państw z żądaniem, aby wzięto pod baczną uwagę zaprowadzenie służby dwuletniej dla piechoty i kiedy za tym wnioskiem głosowali postępowcy, liberałowie, partya t. zw. ludowa, centrum i Polacy, — Caprivi podnosił liczne zarzuty, a ostatecznie wówczas ta uchwała nie była wykonana. Ulegając naciskowi niektórych stronnictw i prasy, zabrały się wprawdzie niemieckie sfery urzędowe do opracowania projektu reformy wojskowej, opartej na dwuletniej służbie, wszelako teraz stanowcze słowa cesarza usunęły tę kwestyę z porządku dziennego.

Reforma, którą rząd niemiecki się zajmował, nie zapowiadała żadnych ulg dla budżetu niemieckiego lecz przeciwnie, nakładała nowe ciężary podobno około 60 milionów marek rocznie, gdyż skracając lata służby, powiększała zarazem liczbę żołnierzy. Owóż cesarz Wilhelm po paradzie pułku gwardyjskiego oświadczył, że nie chce takiej reformy, i że woli mieć pod swymi rozkazami mniejszą armię, ale dobrą, wyćwiczoną przez dłuższą służbę, aniżeli armię liczebnie większą, lecz gorszą. Zarazem wskazał cesarz, że konstelacya polityczna Europy jest tak pokojową, iż nie daje powodu do żadnych obaw.

Nie ma zatem najmniejszego powodu, dla któregoby Caprivi miał ustąpić; interwencya cesarza jest mu właśnie bardzo na rękę, bo zwalnia go od wnoszenia i bronienia w parlamencie projektu militarnych reform, połączonych z nowymi wydatkami, za którymi żadne stronnictwo nie odważyłoby się głosować, wiedząc, jak one są niepopularne w narodzie.

Pobożne życzenia narodowych liberałów nie spełnią się i tym razem: hr. Caprivi pozostanie na urzędzie kanclerskim.

Z polecenia Najjaśniejszego Pana, manewra cesarskie u nas odwołano, co jest wybitnym dowodem zawsze serdecznej, nieznużonej i ujmującej troskliwości Monarchy naszego, który jak dobry ojciec obawami swemi sięga dalej, niż tego wymaga rzeczywistość bieżącej doby. Dziś stan zdrowotny naszego kraju nie pozostawia nic do życzenia, jest on nawet pomimo wyjątkowych upałów lepszy, niż co roku o tej porze bywa; stan zdrowia w wojsku jest także wyborny; więc sądząc z tego, co jest dziś, nie można znaleźć powodu do zaniechania manewrów. Ale w swej serdecznej trosce o głęboko oddaną Mu ludność, Cesarz widocznie zwrócił uwagę na możliwe pogorszenie się zdrowia w tych okolicach, w których miały być manewra, bo wiadomo, że gdy w ogóle istnieje cholera, to nawet w oddalonych od niej miejscowościach jest w organizmie ludzkim pewna skłonność do zapadania na nią. I ta właśnie obawa, która mogła powstać tylko w sercu kochającem, bijącem wyłącznie dla swych poddanych, skłoniła Cesarza do wydania rozkazu odwołania manewrów. Zwykle na świecie tak bywa, że monarchowie, powodując się przedewszystkiem ważnemi względami czy to państwowemi, czy militarnemi, każą milknąć porywom serca; nasz jednak dobry Cesarz zawsze się stara pogodzić wszystkie możliwe wyższe względy z dobrem i szczęściem Jego ludów — i to właśnie skłoniło Go do odwołania manewrów.

Ale nie chciał nas pozbawić szczęścia oglądania Jego osoby, i tego, czego się bał dla nas, dla wojska, nie boi się dla Swej własnej Osoby, przybędzie do nas w naznaczonym terminie i cały czas spędzi z nami. Za to dlań serdeczną wdzięcznością biją wszystkie nasze serca, o czem będąc wśród nas, Miłościwy Pan łatwo się przekona.

KORESPONDENCYE.

Praga 20 sierpnia.

(*ck.*) Bójka koło niemieckiego Brodu pomiędzy czeskimi robotnikami szklarskimi a niemieckimi wycieczkowcami z Iglawy urosła do znaczenia pierwszorzędnego wypadku politycznego.

Liberalna prasa niemiecka w Austryi, nie zważając na to, że śledztwo sądowe jest w toku, eksploatuje ten wypadek w sposób tendencyjny i przez to wzmaga jeszcze bardziej rozjątrzenie umysłów, zwłaszcza że i berlińska prasa sekunduje dziennikom wiedeńskim w ich wycieczkach przeciw Czechom, a usprawiedliwienia się Czechów nikt za granicą nie słyszy, gdyż w liberalnych pismach ono miejsca nie znajdzie. Sprawiedliwość jednak nakazuje wysłuchać i drugą stronę, tem bardziej, że ona jest obwinioną.

Owóż Czesi utrzymują, że Niemcy ich prowokowali i że sprawa tak się miała: Czeskie stowarzyszenie studenckie *Sazavan* chciało urządzić wycieczkę do miasta Iglawy, które jest jakby wyspą niemiecką w pośród na wskroś czeskiej ludności wiejskiej dokoła. Wniosło więc podanie do starostwa w niemieckim Brodzie o pozwolenie urządzenia tej wycieczki, a gdy otrzymało odmowną odpowiedź, urządziło mimo to wycieczkę, ale bez mundurów, tylko w charakterze czysto prywatnym. Powracających ze wspólnej zabawy w hotelu Czoppa Czechów napadła na drodze gromada wyrostków niemieckich i chciała koniecznie wywołać awanturę. Potrącano więc Czechów łokciami, a nawet jednę panią, idącą pod ramię z mężem, miano strącić z trotuaru na bruk. Do większego ekscesu wszakże w tym dniu nie przyszło. Nazajutrz urządzili Czesi wycieczkę do Stecken koło niemieckiego Brodu. Niemcy urządzili to samo; niemieckie towarzystwa studenckie, gimnastyczne i strażackie, nie zameldowawszy wcale swej wycieczki w starostwie, udały się w mundurach również do Steckenu. Wieczorem, gdy wozy z Niemcami wracały z wycieczki, przejeżdżały koło fabryki szkła, a gromada czeskich robotników stojąca przy gościńcu, myśląc, że to Czesi jadą, powitała ich okrzykiem „na zdar“. — Na to kazali Niemcy zatrzymać wozy, zeskoczyli z nich, wtargnęli na podwórze fabryki i wszczęli kłótnię, z której wywiązała się wiadoma bójka.

Tak przedstawiają sprawę Czesi, czy opis ten zgodny jest z prawdą, tego naturalnie zapewnić nie mogę, wykaże to dopiero śledztwo sądowe.

Staroczeskie pisma w całej tej sprawie zajęły bardzo poważne stanowisko, bo nie gorączkują się, nie roznamiętniają umysłów, jak to czyni liberalna prasa niemiecka, lecz spokojnie podają argumenta, służące na obronę Czechów i wzywają ludność, aby cierpliwie czekała końca.

Od pewnego czasu zajmuje się prasa staroczeska gorliwie kwestyą zjednoczenia wszystkich stronnictw czeskich, a z dyskusyi dziennikarskiej przechodzi już ta kwestya na porządek dzienny zgromadzeń publicznych. W obozie staroczeskim panuje w tej mierze prąd podwójny. Jeden odłam tego obozu pragnie zjednoczenia szlachty historycznej, staroczechów i młodoczechów, aby wspólnie stanąć pod sztandarem polityki umiarkowanej i przywrócić wspólny klub czeski w Radzie państwa. Grupa ta jest przekonana, że Czesi tylko po zbliżeniu się do gabinetu hr. Taaffego mogą spodziewać się pewnych korzyści. Gorącym rzecznikiem tej taktyki jest profesor Braf, zięć dr. Riegera.

Oczywiście, że gdyby udało się tę zbawienną myśl urzeczywistnić, w takim razie następca br. Prażaka byłby bezzwłocznie powołany do gabinetu. Wszelako drugiej frakcyi obozu staroczeskiego taktyka ta się nie podoba. Pragnie ona także zjednoczenia stronnictw czeskich, ale w tym celu, aby wszystkie razem stanęły na gruncie stanowczej opozycyi. Młodoczesi oczywiście chętnie godzą się na takie zjednoczenie, któreby było zupełną kapitulacyą staroczechów, ale konserwatywna szlachta niezawodnie pod żadnym warunkiem na to się nie zgodzi.

Wprawdzie niegdyś sam przywódca szlachty hr. Clam-Martinitz zalecał opozycyę bierną, wszelako od owego czasu stosunki tak się zmieniły, że dzisiaj taktyką tą nicby Czesi nie zyskali. Przed rokiem 1879 była cała Austrya z wyjątkiem jednych centralistów w opozycyi, a dziś w całej Austryi przeważa chęć do pracy spokojnej i dodatniej na gruncie konstytucyjnym.

Wystawa przemysłu budowlanego.

I.

Obszerny ogród przed lwowską politechniką otoczono wysokim parkanem, na którym gustownemi barwnemi ogłoszeniami przypominają się różne firmy lwowskie, jak gdyby chciały przykuć do siebie wzrok przechodnia i odwrócić jego uwagę od tego, co się za parkanem dzieje. Ale daremnie, bo nad ogrodzenie, coraz to wyżej, coraz to liczniejsze podnoszą głowy pawilony, każąc się domyślać ciekawym, że przygotowania do wystawy przemysłu budowlanego są już na ukończeniu.

Gdyby powodzenie wystawy zależnem było tylko od starań komitetu, wystawę już teraz musielibyśmy uważać za udałą, do zupełnego jej powodzenia brakuje jeszcze tylko jednej małej rzeczy... zainteresowania się publiczności. Zwłaszcza pp. architekci i inżynierowie z prowincyi powinni ją niemal z obowiązku zwiedzić, aby się zapoznać z najnowszymi postępami w ich umiejętności.

Na plac wystawowy wchodzimy szeroką bramą. Dotychczas tylko wysokie słupy, zakończone nagłówkami, sterczą w górę, ale wnet ugrupują się około nich drabiny, rusztowania, używane przy budowie domów, pomiędzy nie wplecione zostaną narzędzia budowlane i utworzą razem całość harmonijną i odpowiadającą celowi. Autorem pomysłu tej bramy jest p. Münnich, profesor szkoły przemysłowej.

Wystawa rozpada się na dwie główne części: jedną umieszczono w gmachu, druga rozkłada się w ogrodzie. W tej ostatniej królują niemal niepodzielnie: ceramika, cegielnictwo i wyroby cementowe, wykazując znaczny rozwój tych gałęzi przemysłu budowlanego, ważnych niesłychanie dla kraju naszego, zwłaszcza w obec bezprzykładnego niedbalstwa, z jakiem się u nas stawia budynki, przedewszystkiem gospodarskie.

Prócz wymienionych przedmiotów, zwracają tu uwagę zaraz niemal u wejścia próbki kamieni brukowych. Są więc płyty trembowelskie, kamienie z proniatyckiego kamieniołomu, kwarcyty suchodolskie, trachity, granity i inne, dowodzące, że gdyby tylko o bruk chodziło, moglibyśmy być pierwszym narodem w Europie.

Zaraz na lewo od wejścia wznoszą murarze obelisk z cegieł, który wyłożony zostanie dachówkami, majolikami, płytkami betonowemi i polewanemi w różne kolory cegłami z fabryki ks. Lichtensteina w Themenau. Obelisk ten wyglądać będzie jak porcelanowe cacko. Prawdziwie imponuje nam ta obca fabryka, ale aby się nasz przemysł nie potrzebował wstydzić, tuż po przeciwnej stronie wznoszą się kioski z takimi samymi krajowymi wyrobami pp. Rzędowskiego, Tomaszewicza ze Snopkowa, z Niepołomic, ze Sztylerówki i Neuwohnera ze Snopkowa. Nie upośledzeni wychodzą nasi przemysłowcy z tej rywalizacyi.

Na prawo w kącie kryje się skromny, ale ważny wynalazek. Są to ogniotrwałe maty słomiane, pomysłu inżyniera Noaha z Sokala, służące do pokrywania chat i budynków gospodarskich. Dalej jeszcze wznoszą żelazne rusztowanie, na 30 metrów wysokie, na niem stanie wiatrak, systemu Halladay i obracając olbrzymiemi skrzydłami, reklamować będzie firmę Kunza z Wiednia, która go wystawiła.

Wracamy na lewą stronę ogrodu. Spostrzegamy tu wyborną maszynę do prasowania cegieł, nadesłaną przez firmę Raupach z Goerlitz (Zgorzelec) na Szląsku pruskim.

Z poza zielonych drzew wabi nas ku sobie szczyt jakiegoś dachu z różnobarwnych dachówek. To *great attraction* tej wystawy — domek robotniczy, wzniesiony przez architektę p. J. Lewińskiego. Składa się on z kuchni i izby gościnnej na dole i sypialni na piętrze. Domek ten, wzniesiony z prasowanych cegieł, od wnętrza ma drugą ścianę, z t. zw. „dylów gipsowych“, tak, że pomiędzy ścianami jest warstwa powietrza, przez co budynek staje się niesłychanie suchy i ciepły. Ciekawem w tym domku jest jeszcze to, że wszystko, czego użyto do jego budowy, jest wyrobem naszym, a więc dachówki i cegła z cegielni spółkowej na Janowskiem, dyle i kafle wyrobu p. Lewińskiego, jak również majoliki fasadowe. Wyborny to dowód samopomocy przemysłu naszego!

Dalej znów się spotykamy z obcą firmą, Kutschbacha, który wystawił betonową studnię, a umieszczając na postumencie w jej środku posąg Psychy z gipsu, wytrzymałego na zmiany atmosferyczne, waży się nawet sięgnąć po laury artystyczne. Komitet wystawowy bardzo mądrze postarał się o to, aby były reprezentowane te gałęzie obcego przemysłu budowlanego, które dotychczas są u nas w zaniedbaniu, aby przykładem obcych wskazać drogę naszym przemysłowcom.

W zachodniej części ogrodu wystawił p. Robert Goebel pół sklepienia Pełtwi z cemen-

---

2)

Kościół Maryacki

w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Mało jest gmachów średniowiecznych, w którychby linie pionowe uciekające od ziemi a tęskniące do nieba miały tak absolutną przewagę jak w tym właśnie kościele. Na razie mógłbym sobie pod tym względem przypomnieć jednę tylko *Sainte Chapelle* w Paryżu. Wszędzie indziej bywają po kościołach gotyckich łuki szersze i przestrzenie przewiewniejsze Mimo to, że kościół ma trzy nawy, zamierzono przy nim wyraźniej osiągnąć efekt jednolity, tak, że pobożny, wstępujący do kościoła, widzi przed sobą wązką smukłą niezmiernie, wyniosłą przestrzeń, w której oko nie może się rozglądać na prawo i lewo i w której musi biedz wprost przez główną nawę ku chórowi. Przytem linie pionowe zmuszają do tego, żeby oko nie biegło po posadzce, żeby się wznosiło ku górze, zatrzymane raz przez wielki krucyfiks pod tęczą, a spoczywając nareszcie na niezrównanych oknach malowanych w głębi. I to wszystko robi wrażenie dziwnie wzniosłe, głębokie i jednolite. Styl renesansowy żąda przeciwnie przestrzeni rozłożystych, on kocha życie ziemskie i linie poziome Wszystkie ozdoby renesansowe psuły wrażenie kościoła i trzeba je było przy restauracyi usunąć.

A jednak i tu można przytoczyć wątpliwość jedną. Wiadomo, że kościół Maryacki postawiony pierwotnie przez Wierzynka za dni Kazimierza Wielkiego, spłonął za Zygmunta Starego. Postradał wtedy swoje gzymsy i żyłowania ciosowe, przystrajające ceglane wnętrze nawy. Tylko presbyteryum nie uległo pożarowi. Otóż odrestaurowano wówczas nawę w myśl późnego upadającego gotycyzmu i zamiast prostego krzyżowego sklepienia, porobiono sklepienia gwieździste. Upadający gotycyzm rozmiłował się w ozdobach bez końca, robiących czasem niezmierne wrażenie, ale najczęściej dowolnych, dziwacznych, niepięknych. W każdym kraju miał inne pomysły. W Anglii postawił kaplicę Henryka VII w Westminsterze, która tak wygląda, jak gdyby kto był u sufitu pozawieszał mnóstwo kłębków z lin okrętowych i która jest, mojem zdaniem, ohydną; we Francyi rozlubował się w tak zwanym stylu płomienistym, w którym rozmaite strzeliste linie robią wprawdzie fantastyczne wrażenie, niepozbawione pewnego uroku, ale każą zapominać o myśli architektonicznej. W Niemczech i w Niederlandach zaniechał częstokroć ostrołuku we właściwej budowie, a zapełniając krągłe łuki bogatemi *maswerkami* niby koronką z kamienia, wywoływał wrażenie dekoracyjne tylko, ale bądź co bądź wrażenie w swoim rodzaju bogate i urocze U nas wymyślił sklepienia gwieździste. Jest ich nie wiele. Najznakomitszymi tego rodzaju zabytkami, były w Krakowie sklepienie nawy kościoła św. Najśw. Panny Maryi i sklepienie krużganków biblioteki Jagiellońskiej Pozostało dziś już jedno tylko a na niem można stwierdzić, że takie sklepienie jest bogate i urocze Otóż należy się zapytać, czy zrobiono dobrze, zastępując gwieździste sklepienie, sklepieniem dawniejszem, krzyżowem?

Zrobiono to w imię czystości stylu. Nie ulega wątpliwości, że sklepienie krzyżowe jest poważniejsze konsekwentniejsze i bardziej uroczyste, a zatem nie będę się sprzeczał o to, co zrobiono. Ale pytam się dalej, czy jest rzeczą prawdopodobną, żeby się żyłowanie kamienne było ograniczało w świątyni Wierzynka do przystrojenia chóru, czyli presbiteryum, gdzie dotąd na ścianach występuje i do przystrojenia samych tylko sklepień wielkiej nawy? Dla czego nazywamy sklepienie krzyżowe rzeczą architektonicznie konsekwentną? Oto dla tego, ponieważ gzymsy takiego sklepienia uzmysławiają linię pręzystości łuków i sposób, w który się te łuki opierają na filarach

Ale na to, aby to było uskutecznione, trzeba, aby gzyms łuku opierał się znowu na systemacie gzymsów rozczłonkowujących filary, gzymsów pionowych urozmaicających i bogacących wnętrze kościoła, dodających jemu lotności i uzmysławiających znowu siłę podpierającą filarów. Takie gzymsy znajdziesz w każdym ciosowym gotyckim kościele i one dopiero z filaru czynią filar gotycki. W kościele ciosowym wyrastają wprost z konstrukcyjnych ciosów tak, jak gzymsy sklepienia są częścią ciosów sklepienia; w kościele ceglanym nakładano gzymsy ciosowe na ceglane mury. Tak zrobiono w chórze i na sklepieniach kościoła Najśw. Maryi Panny; ale na zewnętrznej stronie kościoła widać ślady podobnego ciosowego żyłowania, które powinno przyoblekać cały gmach i zakończyć wieże smukłemi lekkiemi iglicami.

Otóż tak, jak kościół Najśw. Panny Maryi odrestaurowano, oglądamy w nim sklepienia i łuki gotyckie; kompletnego systematu gotyckiej architektury nie znajdziemy, bo filarów gotyckich nie masz, są tylko bezkształtne nierozczłonkowane ośmiokątne słupy. Doprawdy, że tak nie mogło być za dni Wierzynka. Gzymsy o profilach gotyckich biegły niezawodnie pionowo po słupach, a to, że tych gzymsów nie odtworzono, sprawiło, że restauracya musi ulegać krytyce i że żadne na świecie malowanie nie może wywołać tego wrażenia, któreby wszystkich zadawalniało. Błąd, jaki zrobiono przy restauracyi, jest zatem błędem architektonicznym zasadniczym. Nie należy się szukać błędu w stronie ornamentacyjnej kościoła, w tem, że z szarego stał się czerwonym i błękitnym.

Bo proszę mi powiedzieć, jakich kolorów miano użyć we wnętrzu kościoła? Powiadają, należało się kościół poszarować, albo pobielić. Czy tak? A czyż każdy nie wie, że kościół wyglądałby wtedy jak sień szara, zimna, w którejby słupy wyglądały stanowczo brzydko, a od którejby jaskrawy wielki ołtarz i malowane nad nim okna odbijały jaskrawo i nieprzyjemnie, jakby jakieś muzealne przedmioty, przeniesione do nie właściwego otoczenia.

Potrąciliśmy o kwestyę estetyczną niemałej wagi, o kwestyę jednobarwności lub wielobarwności gmachów i posągów. Do niedawna była w naszem stuleciu rozpowszechniona teorya estetyczna, że posągi muszą a gmachy powinny być jednobarwne; nie brakło najrozmaitszych wywodów, dowodzących prawdy tej teoryi. O posągach mówiono, że dzieło sztuki nie powinno być zbyt podobne do życia, że posąg ubarwiony robiłby wrażenie ustawionego trupa, a wreszcie i najgłówniej, że obraz powinien przedstawiać samą tylko barwę, a posąg sam tylko kształt. O gmachach mówiono, że one także powinny tylko unaocznić stosunek mechaniczny mas i przestrzeni dla tego powinny być jednolicie białe lub szare, urozmaicone tylko naturalną grą światła i cieni Chociaż ta teorya ma dzisiaj pośród estetyków wielu i dzielnych przeciwników, nie minęło jej panowanie wśród publiczności i teorya ta wywiera wpływ silny na smak wykształconych, a mianowicie na smak tych, którzy wychwalają dzieła sztuki starożytnej, średniowiecznej lub renesansowej.

Jeśli podziwiamy dzieła dawnej sztuki, nie pozostanie bez wpływu na rozpowszechnienie zamiłowania w jednobarwności zbadanie tego, jak się ludzie dawniej zapatrywali na ubarwienie gmachów i posągów. Pomijając starożytność najodleglejszą, o której możemy wyrokować, że była jeszcze pozbawioną wyrobionego smaku estetycznego, zatrzymamy się przy Grekach za epoki Peryklesa Otóż jest rzeczą pewną dziś, że nie znał ani bezbarwnych gmachów, ani bezbarwnych posągów. Kolumny i głowice starożytnej świątyni doryckiej były ozdobione sznurkami pozłoty uwydatniającemi ostrze żłobków i fugi kamieni, a wszystkie mury zewnętrzne były pokryte pokostem barwy jaskrawej, czerwonej lub szafirowej, na której jasność kolumn i płaskorzeźb występowała tem wybitniej. Posągi za czasów Periklesa i w całej następnej greckiej i rzymskiej starożytności były ubarwione, a to posągi spiżowe zupełnie w sposób naśladujący barwę ciała, włosów i szat.

To jedynie tłómaczy popularność posągów spiżowych w starożytności Odtwarzamy je dziś z zasady na mocy klasycznej tradycyi, ale trzeba wielkiego znawstwa, aby się na takim posągu poznać.

Wojciech Dzieduszycki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tu groszowickiego, gmina m. Lwowa wzory kanału i zbiornika cementowego. p. Suess z Witkowic basen studzienny ze sztucznego kamienia, naśladującego serpentyn, p. Zuliani balustrady, a inżynier Zagórski wyroby z cementu szczakowskiego.

Uwagę zwracają tu dwa mosty. Jeden betonowy z żelazną konstrukcyą wewnątrz, drugi z samego tylko betonu, śmiałym a zgrabnym rzutem wygina się w powietrzu i opierając się tylko dwoma końcami łuku o ziemię, stanowi przejście z wystawy we wnętrzu gmachu do ogrodu.

Tuż obok w żelaznym pawilonie znajduje się restauracya, gdzie powoli czytelnikowi podawać kuchnie gazowe p. Vossa i pokrzepić się przed zwiedzeniem wystawy w gmachu, ale musimy wpierw rzucić okiem na oświetlenie elektryczne. Dwie machiny będą wytwarzały prąd elektryczny. Tą elektrycznością cała wystawa wieczorem zalaną będzie potokami błękitnego światła. Stronę zachodnią zaanektowały dla siebie dwie machiny elektryczne pp. Eger i Sp., a stronę wschodnią wzięły w posiadanie elektryczne przyrządy i lokomobile pp. Siemens i Halske z Wiednia. Te dwie firmy będą ze sobą rywalizowały, ubiegając się o uznanie sfer kompetentnych, do których będzie należała i publiczność.

Oto jest pobieżny szkic tego, co się znajduje w ogrodzie politechniki. Jutro wspomnimy o wielu śliczniejszych rzeczach, zgromadzonych w samym gmachu.

Rezultat żniw.

(Z „Rolnika“).

Sprawozdania dzisiejsze są bardzo interesujące, podają bowiem rezultaty próbnej młocki. Okazuje się z nich, że wydatki są przeważnie dobre, a w niektórych okolicach — na szczęście nierzadkich — wyborne. Szczególnie żyto i pszenica dopisały, owies i jęczmienia mniej dobrze, choć i na nie skarżyć się nie można. Ziarno jest przeważnie ładne i ciężkie, w niektórych tylko okolicach, gdzie panowała posucha, jest ono lichsze; ale tam, gdzie nie zdołano zboża sprzątnąć z pomieci przed deszczami, porosło częściowo.

Ogólny rezultat żniw — o ile z dat podanych osądzić można — uważać należy za bardzo dobry. Wprawdzie spadek cen na targu zbożowym rozwiał nadzieje rolników na znakomite tegoroczne dochody, w każdym jednak razie będą one większe niż w roku zeszłym, kiedy ceny stały stosunkowo wysoko. Za to powszechne słychać skargi na stan ziemniaków; są one przeważnie bardzo ładne, ale z powodu nadmiernej wilgoci zaczynają się na dobre psuć, zwłaszcza gatunki wczesne. Skarżą się także na stan łąk i koniczyn; w niektórych okolicach panuje poważna obawa, że paszy zabraknie, tem bardziej, że i słoma zebrana w warunkach niekorzystnych.

Sprawozdania z powiatów brzmią jak następuje:

W Bobreckiem pszenica dała 5½ kopy z morga wagi ziarna po 100 kg, żyto 5 kóp po 120 kg, owies 9 kóp po 90 kg, jęczmień 6 kóp po 100 kg. Grochy jeszcze na pniu, buraki są dobre, kukurudza również, koniczyna i potrawy dobre. — W Borszczowskiem wydaje kopa pszenicy 90 do 105 kg, żyta 95 do 110, owsa 100 do 105, jęczmienia 105 do 110 kg, grochu zebrano 5 do 6 kóp z morga. Hreczki, kukurudze, ziemniaki są dobre, koniczyny złe, trawy mierne, tytoń dość słaby. — W Brodzkiem pszenica dała z morga 8 kóp po 40 kg, żyto 8 kóp po 25, owies 12 kóp po 50, jęczmień 10 kóp po 40 kg. Grochy i wyki już skoszone, plon dobry; hreczki i prosa dobre, ziemniaki dobre, ale na piaskach zaczynają się psuć; len i konopie bardzo dobre, koniczye i trawy dobre.

W Brzeżańskiem wydała z morga pszenica banatka 6 do 12 kóp po 75 kg, żyto 5 do 8 kóp po 75 do 115, owies 8 do 10 kóp po 100, jęczmień 7 do 9 kóp. Jęczmienia jeszcze nie młócono, to też wydatki nie są dokładnie znane, w każdym jednak razie spodziewają się dobrych. Groch zebrano, dal 8 do 11 kóp. Słoty przeszkadzały bardzo w robotach, a zwłaszcza w zwózce. — W Buczackiem kopa zebranej pszenicy daje 75 do 100 kg, żyta 80 do 120, jęczmienia jeszcze nie młócono; groch dał 12 kóp z morga.

W Cieszanowskiem daje pszenica 8 kóp po 70 kg, żyto 6 kóp po 75, owies 6 kóp po 60, jęczmień 7 kóp po 100 kg. Stan hreczki bardzo słaby, kwiat przeważnie spalony. Chmiel wyborny. — W Husiatyńskiem pszenica 7 kóp po 75 kg, żyto 4 kopy po 160, owies 7 kóp po 150, jęczmień 4 kopy po 150 kg. Żniwa już ukończone, kóp w ogóle mało, słoma niska, ale ziarno dorodne i snopy namłotne więcej niż roku zeszłego. Z powodu małej ilości kóp plon będzie mierny, mniej niż średni, paszy będzie bardzo mało. — W Kossowskiem żniwa tegoroczne opóźniły się w skutek słot ustawicznych. Groch bardzo dobry, kukuradza bardzo dobra, ziemniaki i buraki dobre, łąki średnie.

W Kołomyjskiem daje pszenica 8 do 10 kóp po 28 garncy, żyto 7 do 9 kóp po 26 garncy, owsa 8 do 10 kóp po 40 garncy, jęczmienia 6 do 8 kóp po 36 garncy. Grochy, wyki i hreczki średnie, ziemniaki i buraki zaczynają gnić, tytoń średni, koniczyna i łąki również średnie. — W Liskiem żniwa jeszcze bardzo mało postąpiły, a w niektórych okolicach zebrano dopiero żyto, które dało 8 do 12 kóp, ale nie wiadomo jeszcze, jakie będą wydatki, zaś owsy zaledwo gdzieniegdzie zaczęto kosić. Groch i ziemniaki dobre, ale miejscami gnić zaczynają, koniczyna jest dość ładna, atoli nie dorówna pierwszemu pokosowi; trawy mierne.

W Lwowskiem pszenica wydaje 10 kóp z morga, żyta 8 kóp, owsa 10 kóp, jęczmienia 7 kóp. — W Mościskiem pszenica daje 8·5 kopy z morga, próbna młocka jeszcze się nie odbyła. Żyto dało 6 kóp po 100 kg, jęczmień 6—7 kóp — młocka również jeszcze nie rozpoczęta. Owies zaczynają żąć. Zresztą są inne plony dobre, buraki bardzo dobre, a chmiel mierny. W Nadwórniańskiem żniwa zaledwie rozpoczęte, stan zasiewów wcale dobry. W Podhajeckiem kopa pszenicy wydaje 100 kilogr., żyta 107, owsa 130, jęczmienia 100 kg. Grochy, hreczki wyborne, kartofle również, lecz wczesne gatunki zaczynają się psuć — tytoń wyborny. Łąki mają bardzo piękny stan trawy.

W Przemyskiem wydaje kopa pszenicy pół korca, kóp jest 8 na morga; żyta korzec, na morgu kóp sześć; owsa pięć ćwierci, na morgu kóp sześć. Owies zaczęto dopiero żąć. Ziemniaki dobre, ale zaczynają się psuć. Kukurudze dobre, trawy mierne. W Przemyślańskiem pszenica dała 10 kóp po 50 kg., żyto 10 kóp po 60 kg., owies 6 kóp po 150 kg., jęczmień 6 kóp po 120 kg. Groch średni — spadnie wygnił zupełnie — zbiórka odbywa się właśnie; ziemniaki są tylko na oko ładne, mało bowiem ich jest pod krzakiem. Stan koniczyn i łąk dobry.

W Rohatyńskiem pszenica daje 6 — 9 kóp z morga. Młocka próbna wykazuje, że podzielają się jednak rezultatów pomyślnych, gdyż wskutek rdzy ziarno zmarniało bardzo i da mało wagę. Żyto dało 5 — 8 kóp z morga po 50 do 100 kg. jęczmień 7 — 9 kóp po 70 — 90 kg., owsa nie zżęto jeszcze. Zresztą są płody dobre, a hreczki i buraki dobre. Ziemniaki wszędzie zaczynają się mocno psuć. Koniczyny są średnie i złe, trawy co do jakości wyborne, co do ilości dobre. W Samborskiem kopa pszenicy wydaje 75 kg. — kóp na morgu 13 — żyta 88 kg. kóp 10, jęczmienia 130 kg. kóp 11. Owsa nie zebrano jeszcze. Grochy są złe, koniczyny średnie, trawy dobre, ziemniaki bardzo dobre. W Sanockiem nastąpiła dopiero od dwóch dni pogoda, dotychczas słoty przeszkadzały zbiorze, jęczmień leżał już trzeci tydzień na pomieci, toteż we wielu miejscach zrósł. Brak robotnika wielki. Daje się on uczuwać tem więcej, że zżęte zboże po kilka razy musi być przewracane za nastaniem pogody. Pszenica dała 13 do 14 kóp, żyto 7½ — pszenica jeszcze nie omłócona, żyto dało korzec z kopy — ziarno bardzo ładne. Zbiór owsa się spóźnił. Jęczmień młócono na próbę, wydaje 2 korce, ale ziarno nie świetne. W Śniatyńskiem pszenica dała 10 kóp z morga po 60 do 90 kg. żyto 8 kóp po 50 do 80 kg. owies 10 kóp po 60 do 80 kg. jęczmień 10 kóp po 70 do 100 kg.

W Stanisławowskiem pszenica daje z morga 9 kóp po 70 kg. żyta 7 kóp po 80 kg. owies 9 kóp po 75 kg. jęczmienia 8 kóp po 80 kg. grochu 7 kóp, wyki również tyle. W Stanisławowskiem panuje ciężka słota, pszenicy zwieziono zaledwie połowę, reszta leży na pokosach i w kopach. Kukurudza i ziemniaki gniją. Owsy przeważnie też leżą na pokosach, przybite do ścierni, obsypują się i słoma robi się coraz więcej na paszę niezdatna. Pszenica daje do 12 kóp z morga po 60 kg., żyto 12 kóp po 60 do 70 kg., owies do 15 kóp po 80 kg. koru; jęczmień 8 kóp, młocki nie próbowano. Groch dał 10 kóp z morga — deszcze przeszkadzają go zebrać, koniczyny drugi plon zebrany, dał słabe rezultaty. Kukurudza przy ciągłych deszczach poprawiła się, za to kartofle z tego samego powodu mocno się psuć zaczynają. Otawy bardzo dobre, ale wiele nad rzekami zostało zamulonych. Prawdopodobnie będzie paszy brak, bo i słoma zebrana została w złym stanie.

W Sokalskiem dała pszenica 14 kóp po 40 kg., żyto 15 kóp po 60 kg. owies 12 kóp po 50 kg. jęczmień 12 kóp po 80 kg. groch 10 kóp po 100 kg. W Stryjskiem zrosło bardzo wiele zboża na pomieci i w kopach, pszenica dała dobre wydatki 500 do 700 kg. z morga, żyto bardzo dobre po 1000 do 1200 kg. Owies i jęczmień jeszcze nie zebrany, ziemniaki psują się bardzo. W Tarnopolskiem pszenica wydaje 8 do 21 kóp po 100 — 120 kg. żyto 6 do 8 kóp 100 do 140 kg. owies 6 do 8 kóp po 100 do 150 kg. jęczmień 5 do 7 kóp od 80 do 100 kg. groch 7 do 9 kóp po 90 do 120 kg. hreczka 6 do 8 kóp po 70 do 90 kg. Ziemniaki są bardzo dobre, ale miejscami zaczynają gnić, — zresztą są inne plony dobre.

W Trembowelskiem pszenica dała 11 kóp po 120 kg., żyto 8 kóp po 118 kg., owies 6 kóp po 155 kg. jęczmień 7 kóp po 190 kg. Grochu sprzątnięto z morga 13 kóp. Stan kukurydzy dobry, ziemniaków nawet bardzo dobry, koniczyny i trawy średnie. W Turczańskiem zaczęto dopiero zaledwie gdzieniegdzie żyto żąć. Ziemniaki są bardzo dobre, stan innych płodów dobry i średni. W Zbaraskiem zebrano pszenicy 8 do 12 kóp po 80 do 100 kg. żyta 5 do 7 kóp po 100 do 120 kg. owsa 5 do 8 kóp po 80 do 115 kg., jęczmienia 4 do 6 kóp po 70 do 100 kg. Ziarno pszenicy ładne, najlepiej wydaje pszenica angielska, kosmata i banatka, najgorzej gładka. Groch był ładny, ale wysypało go się wiele z powodu słoty. Ziemniaki są bardzo ładne, ale obawiają się, że wobec ciągłych deszczów będą mocno gnić, koniczyna na nasienie mierna, łąki podrastają bujne, choć są trochę zamulone przez ulewę. W Złoczowskiem dała pszenica 10 kóp, dworska po 24, chłopska po 16 garncy, żyto 10 kóp po korcu, owies i jęczmień po 8 kóp. Zresztą są płody dobre, koniczyny i pasza średnie. W Żółkiewskiem zebrano pszenicy 12 kóp z morga po 70 kg. żyta 7 kóp po 100 kg. owsa 6 kóp po 100 kg, jęczmienia 7 kóp po 100 kg., grochu jeszcze nie koszono, jest dobry. Koniczyny są mierne, trawy bardzo dobre, ziemniaki dobre.

KRONIKA.

Lwów 23 sierpnia.

JE. ksiądz arcybiskup Izaak Issakowicz obchodzić będzie 27 bm. 10tą rocznicę objęcia władzy arcybiskupiej nad archidyecezyą ormiańską.

Mianowania. P. Józef Gottsonner, asystent urzędu loteryjnego, został mianowany oficyałem tego urzędu we Lwowie.

Wydział Rady powiatowej w Stanisławowie mianował Oswalda hr. Potockiego inspektorem pożarnym dla powiatu stanisławowskiego.

Radzcami wyższego sądu krajowego we Lwowie mianowani zostali pp.: Leontyn Hołyński, radzca sądu krajowego we Lwowie i pp.: Leopold Knoth i Wiktor Strzelecki, radzcy sądu krajowego w Złoczowie.

Odznaczenia. Dr. Euzebiusz Czerkawski, prof. Uniwersytetu lwowskiego, przeszedł na pensyę i przy tej sposobności otrzymał krzyż rycerski orderu Leopolda.

Radzca wyższego sądu krajowego p. Nikodem Garbaczyński otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku tytuł radzcy dworu.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro, we środę w ogrodzie Miejskim. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Ropczycach rozpisała z terminem do 15 października r. b. konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Wiadomości dyecezyalne. Ks. Stolarczyka, rz. kat. proboszcza w Zakopanem, mianował J. E. książę kardynał Dunajewski z okazyi 50 rocznicy jego probostwa w Zakopanem, radzcą książęco-biskupiego konsystorza krakowskiego.

Sluby. W kościele OO. Jezuitów na Wesołej w Krakowie odbyły się w ubiegłą sobotę zaślubiny panny Maryi Kaczmarskiej z panem Józefem Bieńkowskim.

W kościele św. Mikołaja w Krakowie odbył się w niedzielę ślub panny Stanisławy Kotłowskiej, z p. Janem Klimuntem, starszym nauczycielem szkół ludowych w Krakowie.

Z Kut piszą nam 21 bm.: JE. Löbl, namiestnik Morawy, przejeżdżał przez Kuty dziś, udając się z rodziną swą do Burkutu, celem poratowania zdrowia.

Z powodu odwołania manewrów. wojska skoncentrowane w naszem mieście opuszczają Lwów. Wczoraj puszczono już na urlop rezerwistów 24, 30, 41, 58, 80 i 95 pułku piechoty i 30 batalion strzelców, dziś rano wymaszerował batalion 55 p. piech. i rezerwiści tego batalionu. Dziś wieczór odchodzi ze Lwowa 41 pułk piechoty i rezerwiści 15 pułku piechoty. Jutro zaś rano opuszczą Lwów 80 pułk piech. i baterya artyleryi nr. 42, a pojutrze 58 i 95 pułk piech.

Kawalerya, skoncentrowana w okolicach Lwowa, ma pozostać, tak samo obrona krajowa.

Przygotowania na przyjęcie Cesarza. Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, iż podana przez niektóre dzienniki pogłoska, że Cesarz przybędzie o jeden dzień prędzej do Lwowa, t. j. już w przyszły poniedziałek, okazała się jak najzupełniej fałszywą.

W mieście naszem z każdym dniem żywszy objawia się ruch około przygotowań na przyjęcie Monarchy. Roboty około dekoracyi ulic i gmachów publicznych są w pełnym toku, a sądząc z tego co dotychczas zrobiono, można być pewnym, że miasto przystroi się wspaniale.

Komisya dekoracyjna pracuje energicznie i ułożyła już plan wszystkich dekoracyi. Na przestrzeni od dworca kolejowego do Namiestnictwa, wynoszącej około 5 kilometrów, wzniesione zostaną po obu stronach ulic i placów maszty, połączone festonami z zieleni i przyozdobione w tarcze herbowe i flagi. Prace około bramy tryumfalnej, którą stawia miasto przed dworcem kolei, już rozpoczęto, a alegoryczne figury, które zdobić ją będą, są już na ukończeniu; wykonywują je artyści rzeźbiarze pp.: Roman Lewandowski i Antoni Popiel. Druga brama tryumfalna stanie przed gmachem c. k. Namiestnictwa. Będzie ona oświetlona płomieniami gazowemi, tworzącemi przeróżne świetlne figury. W pełnym toku są roboty około przystrojenia ratusza i innych budynków miejskich. Nad główną bramą ratusza umieszczony będzie wielki gazowy transparent, przedstawiający orła cesarskiego, a nadto na frontowej ścianie znajdować się będą cztery mniejsze transparenta: dwa z nich przedstawiać będą portrety Cesarza i Cesarzowej.

Wieża ratuszowa podczas iluminacyi płonąć będzie tysiącem gazowych płomieni. Oprócz tego cały gmach ratuszowy przystrojony będzie we flagi, tarcze herbowe, zieleń itp.

Raźnie również postępują przygotowania około dekoracyi domów prywatnych.

Wczoraj o godzinie 5 po południu odbyło się w ratuszu posiedzenie komisyi kwaterunkowej, która powzięła kilka uchwał dotyczących rozdawnictwa kart legitymacyjnych i odznak dla dziennikarzy. Przewodniczący, prof. dr. Roszkowski, pokazał członkom komisyi owe piórka, które służyć mają za odznaki dziennikarskie. Niestety magistrat polecił wykonać je żydowi, który zrobił je tak artystycznie, iż raczej podobne są one — jak to trafnie zauważył jeden z członków komisyi — do nożów rzeźnickich, niż do pióra. A dodać trzeba, że są one stosunkowo dość drogie, sztuka 40 centów, można je więc było za te pieniądze wykonać zgrabnie i artystycznie. Członkowie komisyi prosili prof. Roszkowskiego, aby te wrzekome pióra pokazał p. prezydentowi, gdyż mają nadzieję, że gdy p. prezydent ujrzy owe arcydzieła, to z pewnością ich jako odznak nie przyjmie i poleci wykonać inne, zgrabniejsze, bardziej eleganckie i co główna, podobne do piór.

Straż obywatelska składać się będzie z 22 oddziałów po 100 ludzi. Organizacya wszystkich oddziałów przeprowadzoną zostanie w ciągu tego tygodnia. Dotychczas zorganizowano oddziały 11, 14, 15, 18 i 19, którym rozdano kokardy, oraz regulamin i rozkład służby. Wczoraj o godzinie 5 popoł. odbyła się w prezydyum Magistratu konferencya naczelników straży obywatelskiej przy udziale dyrektora policyi p. Krzaczkowskiego. Ułożono dokładną instrukcyę dla przejazdu powozów w czasie przyjazdu Cesarza podczas iluminacyi i rautu w gmachu sejmowym. Również omówiono dokładnie stosunek policyi do straży obywatelskiej.

Z Zakopanego donoszą nam, że przedstawienie amatorskie, które się tam odbyło dnia 12 bm. na dochód krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej przyniosło czystego dochodu 466 zł. 20 ct. — Do tak świetnego rezultatu przyczynił się przedewszystkiem doborowy program przedstawienia, w którem wzięła udział zaszczytnie znana i utalentowana artystka naszego teatru p. Stanisława Dzirytówna, artysta teatru krakowskiego p. Rieger, tudzież grono amatorek i amatorów.

Wpisy. Dyrekcya szkoły wydziałowej PP. Benedyktynek łać. we Lwowie zawiadamia, iż wpisy do tej szkoły odbywać się będą dnia 27, 29 i 30 sierpnia od godziny 8 — 12 przed południem i od 3 — 5 po południu.

Wpisy do szkoły męskiej im. św. Anny odbędą się 26, 27 i 29 sierpnia 1892 od 9 do 12 i od 3 do 6.

Do wiadomości rodziców zamieszkałych przy ulicach Barskiej, Błotnej, Gipsowej, Gródeckiej od ulicy Szumlańskich, Grodecko-polnej, Placu św. Jura, Kościopalnej, Krótkiej, Murarskiej, Na Błonie, Na Bajkach od ul. Murarskiej, Polnej, Podkolejowej, Sadownickiej do ulicy Krzyżowej, Sapiehy od ulicy Sadownickiej, Solarni, Szeptyckich, Szumlańskich, Świętokrzyzkiej do ulicy Kościopalnej, św. Teresy i Za rogatką podaje Dyrekcya nowootworzonej szkoły imienia Konarskiego przy ulicy Leona Sapiehy, że wpisy uczniów do tej szkoły odbywać się będą dnia 26, 27 i 28 b. m. od godziny 8 — 12 przed południem i od 3 — 6 po południu. Wpisy zaś uczniów rzemieślniczych na naukę dopełniającą w tej szkole odbywać się będą dnia 28 b. m. od godziny 9 — 12 przed południem, w dniach następnych do 15 września b. r. od godziny 7 — 9 wieczorem

Dyrekcya szkoły zawiadamia P. T. publiczność, że na mocy uchwały Rady szkolnej okręgowej przyjmowane będą do tej szkoły na naukę codzienną tylko dzieci tych rodziców, którzy przynależą do gminy miasta Lwowa.

Z izby sądowej. Przed tutejszym trybunałem stanął dziś Juda Wachtel, rodem ze Lwowa, lat 50, żyd, żonaty, ojciec 1 dziecka, krawiec, oskarżony o zbrodnię dwużeństwa i sprzeniewierzenia.

Wskutek doniesienia wniesionego do tutejszej dyrekcyi policyi, tudzież podania do tronu, wniesionego przez Maryę Alexandrowicz 1 v. Glückmanowej 2 v. Wachtlowej, stale w Londynie przebywającej, iż małżonek jej Juda Wachtel dopuścił się zbrodni dwużeństwa, wytoczono mu śledztwo, które wykazało w zupełności prawdziwość czynionego mu zarzutu. Dnia 6 marca 1889 odbyły się w Londynie wedle obrządku kościoła anglikańskiego zaślubiny Judy Wachtla, wdowca z Maryą Glückmannową wdową. Pomimo tego, iż ślubna jego małżonka żyje, zawarł Wachtel po powrocie swoim do Lwowa dnia 30 września 1889 r. ślub z Chają Esterą Klaften przy zachowaniu wszelkich formalności ustawą cywilną przepisanych dla małżeństw żydowskich.

Podsądny przeczy, by z Maryą Glückmanową zawarł śluby małżeńskie. W tej mierze słuchany w policyi podał iż po śmierci swej pierwszej żony Sary Racheli Wachtlowej, mieszkając w Londynie przyjął Maryę Glückmanową do pielęgnowania małego dziecka i do prowadzenia gospodarstwa domowego. Z początku była ona dość przywiązaną, czynną i gospodarną i Wachtel chciał się z nią ożenić; ogłoszono nawet 3 zapowiedzi. Gdy jednakże później się przekonał o jej niewierności i rozrzutności, cofnął swe postanowienie i przyjechał do Lwowa. Słuchany w sądzie, podał, że potrzebując po śmierci żony jakiejś kobiety do prowadzenia domu, przyjął w charakterze sługi Glückmanową, która była u niego 2 lub 3 tygodnie. Ponieważ jednak w Londynie mu się źle powodziło, przeto na wezwanie swych rodziców wrócił do Lwowa, gdzie poślubił Chaję Esterę Klaften. Gdy pokazano mu metrykę ślubu przez Glückmanową dołączoną w oryginale do podania do Tronu wniesionego, stwierdzającą, iż on rzeczywiście małżeństwo zawarł, oświadczył obwiniony, iż dokument ten jest podrobiony.

Gdy jednakże obwinionemu przedstawiono, że dokument jest autentyczny, oświadczył, iż padł on ofiarą jakiegoś oszustwa, gdyż widocznie Glücksmanowa podstawiła jakiegoś innego mężczyznę, który przybrawszy jego nazwisko ją poślubił. Nadto podał, że jako żyd nie mógł brać ślubu w kościele i kapłan anglikański nie mógł mu jako żydowi udzielić ważnego ślubu. Cała jednakże powyższa obrona została odparta zeznaniami świadków. Dalej jego własnoręczny podpis w księdze ślubów obwodu Bethual Green dowodzi, że on sam z Maryą Glücksmanową ślub zawarł. Co do podniesionej przez obwinionego kwestyi ważności ślubu zawartego z Maryą Glückman, to w tej mierze usunął wszelkie wątpliwości G. M. Stüppel kapłan anglikański, który Wachtlowi ślub dawał, nie mniej też pismo ambasady austryackiej w Londynie, wystosowane do ministerstwa spraw zagranicznych. Ślub bowiem dany przez kapłana anglikańskiego żydom jest wedle ustaw angielskich ważny. Nie mniej stwierdza to także asesor rabinatu lwowskiego Wolf Salat, któremu między innemi okazano dokument w języku hebrajskim, podpisany przez obie strony. W toku śledztwa okazało się również, że podsądny przywłaszczył sobie w r. 1888 w Londynie przez firmę Leon Brothers powierzoną mu materyę wełnianą na 160 par spodni wartości nad 300 złr.

Dziś rozpoczęto przesłuchanie oskarżonego. Rozprawa trwa dalej.

Z Towarzystwa „Skały“. „Skała“, pobratawszy się szczerze z „Czytelnią kolejową“, wznowiła w ubiegłą niedzielę na deskach swej amatorskiej sceny obraz historyczny Gustawa Fiszera pt.: „Jan Kiliński“. Utwór ten, sam przez się już piękny, zyskał wiele na wartości przez prawdziwie artystyczną grę wszystkich bez wyjątku amatorów, biorących w nim udział. Publiczność nie szczędziła oklasków grającym, dając tem dowód swego zadowolnienia. Zachwyt panował ogólny.

Kiliński, ten szewc - żołnierz, w interpretacyi pana P. zrobił niezwykłe wrażenie. Grę tego amatora cechował prawdziwy, szczery zapał. Godnego też współzawodnika znalazł w Igielstroemie. Postać ta odtworzoną została zimno i sucho tak, jak ją autor rozumiał. Do dwójki tej nie mniej dobrze dostroili się amatorowie grający role Wawerskiego, Dąbskiego, Lalewicza, Jana Rocha i Abrahama. Szlittman zaś i Wojtuś zabawiali wszystkich. Z pośród ról pomniejszych postać porucznika w kancelaryi Igielstroema wypadła wzorowo.

Z pań panna B. jako Anna dzielnie reprezentowała ideał córy polskiego mieszczanina. Kreacya ta należy do jednych z najlepszych. Toż samo da się powiedzieć o rolach Lalewiczowej i Kilińskiej.

Ze Zbarazkiego piszą nam: „Emigracya ludu do Rosyi nie ustaje. Chłopi udają się wprost do koszar straży pogranicznej, gdzie znajdują obficie przygotowane pożywienie, tam ich karmią, mieniają przywiezione pieniądze na ruble i podwodami odwożą do Krzemieńca.

W Krzemieńcu odbywa się codziennie solenne przyjęcie (a raczej jak Moskale nazywają „powrót“) na łono prawosławnej cerkwi — dalej podróż do kolei i w świat — najprawdopodobniej na Kaukaz w celach kolonizacyjnych. Po uroczystościach krzemienieckich, im dalej od granicy, obchodzenie się z ludem staje się coraz mniej uprzedzającem i grzecznem, aż w końcu przemienia się w pochód prowadzony na osiedlenie jeńców. Lud nasz stał się formalnie głuchym na wszelkie przedstawienia.

Wyścigi oficerskie I pułku ułanów w Krakowie odbyły się onegdaj na Błoniach na torze wyścigowym wobec licznie zebranej publiczności przeważnie ze sfer wojskowych. Biegów było sześć. W pierwszym zwyciężyła klacz porucznika hr. Lasockiego, wyprzedzając współzawodniczących ośm koni służbowych od połowy mety. W biegu drugim: dla czteroletnich i starszych koni własnych oficerów, zwyciężyła klacz rotmistrza hr. Romera. Biegało 11 koni. Drugim w tym biegu był wałach porucznika hr. Ledebura, trzecią klacz rotmistrza Stojowskiego. Oba biegi były *steeple chase.* W biegu III myśliwskim, dla ułanów pułku, stanęło u startu sześć koni. Jeźdźcy z każdego szwadronu po jednym. Pierwszą nagrodę zegarek i 10 złr. zdobył ułan Niemiec z 5 szwadronu. Bieg IV, znów z przeszkodami, na metę 4000 metrów, panowie jadą, miał trzech tylko jeźdźców. Zwyciężył porucznik hr. Koziebrodzki na klaczy własnej „Illusion“, pobiwszy konie hr. Szumińskiego i porucznika Strzygowskiego.

---

38)

MOJ WUJ I MOJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Zresztą, uważam za rzecz niepodlegającą wątpliwości, iż tylko głupcy, komedyanci i ludzie bez serca mają pretensyę do tego, że nigdy praw przyzwoitości nie poświęcają uczuciu prawdziwemu, głębokiemu.

— Życie jest łachmanem, mój księże proboszczu, nędznym łachmanem — mówiłam łkając.

— Czyżbyśmy już naprawdę do tego doszli, moje drogie dziecko? Nie, to niepodobna!

I biedny proboszcz, który śmiał się i płakał naraz, patrzył na mnie z rozczuleniem, głaskał po głowie i przemawiał do mnie jak do ptaszka skaleczonego, którego skrzydełko złamane chciałby był uleczyć dobremi słowami i pieszczotami.

— No, no, Reginko, dziecko moje, uspokój się trochę — rzekł, odsuwając mnie łagodnie od siebie.

— Ma ksiądz proboszcz racyę — odrzekłam, chowając chustkę do kieszeni. — Od trzech miesięcy wszyscy mi prawią kazania o spokoju, a ja, jak ksiądz proboszcz widzi, nic a nic z tych nauk nie korzystałam! Jedzmy, księże proboszczu.

Zrzuciłam rękawiczki, płaszczyk i jednym z tych nagłych przeskoków, tak zwykłych u mnie od pewnego czasu, poczęłam się śmiać, zasiadając wesoło do stołu.

— Pogadamy, księże proboszczu, jak sobie podjemy trochę. Ja umieram z głodu.

— A ja nie mam prawie niczem cię przyjąć!

— Ależ jest fasola, ja pasyami lubię fasolę! i chleb wiejski! to specyały.

— Ależ tyś chyba nie przyjechała sama?

— Ach! prawda! Gospodyni została w powozie, za kościołem. Poślij po nią, księże proboszczu; a niech tam po drodze poszuka mego kapelusza, który musi być gdzieś w ogrodzie.

Poczciwy proboszcz poszedł wydać rozkazy, a potem wrócił i usiadł naprzeciwko mnie. Podczas gdy ja zajadałam z wielkim apetytem, mimo moich smutków i kłopotów, on nie myślał już o jedzeniu, tylko przypatrywał mi się z wielkiem uwielbieniem, które naprózno ukryć usiłował.

— Wypiękniałam, księże proboszczu?

— No tak, trochę.

— Ach, mój księże proboszczu, gdybym przystąpiła do spowiedzi, jakież ciężkie grzechy miałabym do wyznania. Już to nie te drobne grzeszki dawniejsze, które ksiądz proboszcz znasz.

I nie przestając jeść, opowiedziałam mu wszystkie moje lekkomyślne uciechy, moje wrażenia, moje toalety, moje myśli nowe. On śmiał się, zażywał ciągle tabakę i przypatrywał mi się, nie myśląc jakoś o łajaniu.

— Czy ja nie jestem na drodze do piekła, księże proboszczu?

— Nie zdaje mi się, moje drogie dziecko. Kiedy się jest młodym, trzeba być młodym.

— Młodym, kochany księże proboszczu! Gdybyś mógł zajrzeć w głąb mojej duszy! Pisałam księdzu proboszczowi, że jestem czystym szkieletem i tak jest w samej rzeczy.

— Nie widzę tego jakoś.

— Pomówimy zaraz o tem, to ksiądz proboszcz zobaczysz.

Gdym sobie podjadła, służąca zdjęła nakrycie ze stołu, rozniecila wspaniały ogień, i oboje z proboszczem usiedliśmy przy kominku.

— No, Reginko, pomówimy teraz poważnie. Cóż tedy masz mi do powiedzenia?

Ja wysunęłam moją małą nóżkę ku płomieniowi i odpowiedziałam spokojnie:

— Umieram, proszę księdza proboszcza.

Proboszcz, przestraszony nieco, zamknął nagle tabakierkę, w której właśnie miał wsadzić palce.

— Nie wyglądasz na to, moje dziecko.

— Jakto? ksiądz proboszcz nie widzisz jakie oczy mam posiniałe, jakie wargi blade?

— Ale gdzież zaś, moja Reginko! Wargi masz różowe, a twarzyczka kwitnie zdrowiem! Ale z czegóż ty to umierasz?

Zanim odpowiedziałam, obejrzałam się dokoła, w tem przekonaniu, że mam wypowiedzieć słowo, którego nie słyszały skromne ściany tego pokoju; słowo tak dziwne, że od jego brzmienia stary zegar bez sprężyny stojący w kącie, i obrazy świętych wiszące na ścianach, spadną mi na głowę w przystępie zgrozy i oburzenia.

— I cóż, Reginko!

— Proszę księdza proboszcza, ja umieram z — miłości!

Zegar, obrazy, sprzęty ani drgnęły z miejsca, a nawet proboszcz tylko trochę podskoczył na krześle.

— Byłem tego pewny — rzekł, rozgarniając włosy, które przybrały dawną, zadzierżystą postawę — byłem tego pewny! Twoja wyobraźnia zrobiła swoje!

— Ależ tu nie chodzi o wyobraźnię, księże proboszczu, ale o serce; ja kocham!

— Och! taka młoda, takie dziecko!

— Co to wszystko pomoże? Ja powiadam księdzu proboszczowi, że umieram z miłości dla pana de Conprat.

— Ach! więc to on!

— A cóż to ksiądz proboszcz masz mnie za czeczotkę, za wietrznicę? — zawołałam.

— Ależ, moja Reginko, zamiast umierać, lepiejby było pójść za niego.

— Tak, to byłoby logicznie, bardzo logicznie, mój księże proboszczu, ale cóż z tego, kiedy mu się nie podobam!

To twierdzenie wydało mu się tak nadzwyczajnem, że przez kilka sekund pozostał jakby skamieniałym.

— To niepodobna! — rzekł wreszcie tonem tak silnego przekonania, że nie mogłam wstrzymać się od śmiechu.

— Nietylko mnie nie kocha, ale kocha inną; Blanka mu wpadła w oko i oświadczył się o nią.

Opowiedziałam mu co zaszło od kilku dni w Pavol: co odkryłam, jak byłam zaślepiona i jak się Junona wahała. W końcu rozpłakałam się na dobre, gdyż zmartwienie moje było zupełnie szczere.

Proboszcz, który dotąd wahał się brać moje słowa na seryo, przedstawiał obraz zupełnego przygnębienia. Przysunął swoje krzesło do mojego i zaczął mi perswadować.

— Twoja kuzynka jeszcze się nie zdecydowała. może jeszcze nic nie będzie z tego małżeństwa.

— Cóż mi z tego, kiedy on mnie nie kocha! Nie można kochać dwa razy.

— Ano, trafiało się to czasami, moje dziecko.

— Nie wierzę temu, to byłoby okropne! Bardzo jestem nieszczęśliwa. mój księże proboszczu.

— Mówiłaś o tem wujowi?

— Nie, ale on odgadł moje myśli. Na coby się to zresztą przydało? On przecie nie może zmusić Pawła, żeby pokochał mnie, a przestał kochać jego córkę. Nie chciałabym za nic w świecie, żeby on dowiedział się, że go kocham, wolałabym umrzeć.

Długie milczenie nastąpiło po tym objawie mojej dumy. Wpatrywaliśmy się oboje w ogień, niby dwoje czarowników, usiłujących wyczytać tajemnicę przyszłości w płomieniu i w żarzących się węglach.

Ale płomienie i węgle milczały, a ja płakałam po cichu, gdy wtem proboszcz odezwał się z półuśmiechem:

— A jednakże on nie podobny ani do Franciszka I. ani do Buckinghama.

— Ach! księże proboszczu — odrzekłam żywo — gdyby tam byli Franciszek I i Buckingham, nie daliby się prosić, żeby mnie pokochać, a ja byłabym bardzo zadowolniona.

Hm! proboszcz nie bardzo został zbudowany moją odpowiedzią i czemprędzej porzucił zdradliwy przedmiot, którego dotknął nieostrożnie, a natomiast zaczął mi zalecać rezygnacyę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W biegu V myśliwskim dla podoficerów pułku ułanów stanęli u mety podoficerowie 3, 6 i 4 szwadronu. Zwycięzca otrzymał również zegarek i 15 zł. W biegu tym kapral z 2 szwadronu Kutyba przesadził na koniu przed pierwszą zaraz przeszkodą baryerę, wysoką blisko 2 metry, oddzielającą tor — i runął wraz z koniem na ziemię, lecz tak szczęśliwie, iż wbiegł napowrót na koniu na tor, pognał za współzawodnikami i zdołał przybiedz do mety jako czwarty. Wypadek ten wprawił ogół widzów w zdumienie i istotnie należy do niepospolitych na torze. W biegu ostatnim, także z przeszkodami, dla koni własnych oficerów, które jeszcze nie brały przeszkód, — zwyciężył walach porucznika hr. Clams. Biegało koni siedm, dojeżdżanych przez właścicieli.

Uniwersytet żydowski. Przedstawiciele wyższych sfer żydowskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej postanowili otworzyć w Nowym Jorku wyższy zakład naukowy żydowski na pamiątkę 400-nej rocznicy odkrycia Ameryki i wygnania żydów z Hiszpanii. Kończący kurs nauk w rzeczonym zakładzie będą otrzymywali stopień „doktora judeologii". Będzie to pierwszy w świecie uniwersytet żydowski.

Samobójstwo. Wczoraj powiesił się w szkole izraelickiej przy ulicy Owocowej jakiś wiekowy izraelita, żebrak.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj, w stawku zw. Stillerówką, utonął lakiernik Wincenty Kisz, żonaty, ojciec czworga dzieci.

Pożary. W sobotę dnia 20 bm. zgorzało w Mokrzyszowie, w powiecie tarnobrzeskim, około 100 budynków z tegoroczną krescencyą i wszystkiemi ruchomościami. Przyczyna pożaru dotąd nieznana. — Szkoda bardzo znaczna, wynosi przeszło 50.000 złr. Pogorzelcy byli przeważnie nieubezpieczeni.

W Rzeszotarach pod Świątnikami wybuchł w niedzielę ogień w domu jednego z izraelitów i zniszczył kilka budynków.

Z Borszczowskiego piszą nam:

Widmo cholery przeraziło silniej może, niż kraj cały, nas tu na kresach, jako najbliższych sąsiadów kraju, dotkniętego tą epidemią; więc też silniej niż kto inny uczuliśmy konieczność energicznej obrony przed nieproszonym gościem.

Warunki ku temu dała nam za to już sama Opatrzność, która wodami Zbrucza i Dniestru powiat nasz okoliła. Pozostało nam jednak uporać się jeszcze z ochroną brzegów i nieporadnością ludu naszego, obojętnego na wszystko. Nie dziw więc, że przeświadczenie o tem nie pozwalało nam zapatrywać się również na łatwość obrony od zarazy.

Lecz nie długo czekaliśmy na otuchę w tem przygnębieniu. W samą bowiem porę przyniósł nam ją p. starosta Karol Mühlner, bo energią, z jaką wystąpił, upewnił nas, że robi się tutaj i zrobi wszystko, co można, aby nieszczęścia do kraju nie wpuścić.

Jakoż, z prawdziwem zrozumieniem swego posłannictwa w tak krytycznej chwili nie poprzestał p. starosta na tem, że jak tylko rozeszła się wieść o cholerze wydał wszechstronne i jak najdokładniejsze zarządzenia dla naszego powiatu, lecz sam zwiedził powiat wzdłuż i wszerz, aby dopilnować, czy zarządzenia jego sumiennie są wszędzie wykonywane. Widzieliśmy go więc, jak krążył wzdłuż brzegów Zbrucza i Dniestru, aby zapewnić się, czy są one należycie przez żandarmeryę strzeżone; to znowu konferującego z lekarzami o sposobach zaradzenia złemu, to badającego aptekarzy, czy środki desinfekcyjne posiadają w zapasie, i układającego się z nimi o dostarczenie tych środków gminom po przystępnych cenach. Pomyślał p. starosta o tem, aby gminy rozporządzały na cele asanacyi potrzebnemi funduszami.

Z łaski tej opiekuńczej działalności p. starosty krzepimy się tutaj już wszędzie świeżą, czystą wodą, kanalizacya i obejścia u nas wyglądają tak schludnie, jakby w przededniu wielkiego święta, a chyba tylko woń karbolu przypomina nam sytuacyę, jakby z rozmysłu, abyśmy bezpieczeństwa naszego nie przeceniali, ale ustawicznie przestrzegali zarządzeń komisyi zdrowotnych.

Rzeczywiście radość patrzeć na dobre chęci, jakie p. starosta znalazł u ludu naszego, który po wsiach wygrzątał swe obory do ostatniego źdźbła nawozu.

Energii p. starosty zawdzięczamy już zresztą niejedno. Wspomnę tylko o zaopatrzeniu kilkunastu wiosek tutejszych w czystą, zdrową wodę źródlaną, podczas gdy przedtem wszystkie te wioski nie znały wcale studzien i używały niezdrowej, rzecznej wody, wskutek czego rozmaitym epidemiom nie było u nas końca.

Z wdzięcznością prawdziwą podnosimy tę działalność naszego p. starosty, bo mamy w Bogu nadzieję, iż pod jego wodzą i przy jego ustawicznej energicznej czynności ochronimy się przed epidemią i zasłużymy sobie na nazwę kraju.

Oby ten wzór nie pozostał odosobnionym!

Jeden z kresowych.

Brak paszy. *Kijewskoje Słowo* donosi, że na ostatnim jarmarku w Żytomierzu sprzedawano bydło po nadzwyczaj niskich cenach. Konie robocze kupowano po 3 do 5 rubli, łoszęta roczne po 50 kopiejek i taniej. Za dobrą dojną krowę żądano tylko 30 rubli, dawniej krowy takiej nie można było kupić nawet za 60 rubli. Jałownik sprzedawano prawie za bezcen, mimo to kupców nie było i bydła sprzedano nadzwyczaj mało. Przyczyną tak niskiej ceny bydła jest brak paszy, który już teraz gospodarzom mocno we znaki się daje. W zimie w gubernii wołyńskiej zdaje się zupełnie braknie paszy, gdyż trawy tego roku zawiodły i sprzęt siana był nadzwyczaj mały.

Żywcem zamurowany. Z Wartsbergu w Tyrolu donoszą o następującym okropnym wypadku. Przy czyszczeniu i naprawianiu pieców w fabryce żelaza firmy Vogel został przez niebaczność robotnik Pacher zamurowany. Dopiero po dwóch dniach spostrzeżono jego brak. Natychmiast zagaszono ogień i wydobyto z rury przewodowej zwęglone już zwłoki Pachera. Wyrwane cegły świadczą, że nieszczęśliwy czynił rozpaczliwe, ale bezskuteczne usiłowania, by się wydobyć z rury. Wdrożono w tej sprawie śledztwo sądowe.

Stan powietrza. Termometr + 23 Reaum. Barometr 765°. Stoi w miarze. Upał zmniejszył się od wczoraj znowu, jakkolwiek bardzo nieznacznie. Wczoraj wieczorem zachmurzyło się i przez chwilę padał deszcz dużemi kroplami, ale wnet wypogodziło się.

Zmarli. Marya z Macielińskich Załucka, żona gr. kat. proboszcza, umarła w Trembowli, przeżywszy lat 61. — Barbara z Palanów Zilechlikiewiczowa, przeżywszy lat 73, zmarła w Krakowie.

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 23go sierpnia) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Nasze pieszczotki", krotochwila w pięciu aktach Gondinota. — Jutro we środę „Dożywocie", komedya w trzech aktach Aleksandra hr. Fredry. Czwarty gościnny występ p. Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich.

Rozmaitości.

— **Przypadek, zawsze przypadek!...** — W życiu najmarniejszego z śmiertelnych potęgą bywa przypadek, ów nieprzewidziany, niespodziewany zbieg okoliczności, któremu ludzkość najcięższe klęski ale też i największe zawdzięcza zdobycze.

Ślady klęsk mijają szybko, zyski jednak trwają dłużej. Oto parę przykładów:

Galileusz, jeszcze uczniem będąc w Pizie, dnia pewnego na nabożeństwie w katedrze miejscowej zwrócił uwagę na zwisającą ze stropu świątyni lampę, puszczoną w ruch wahadłowy przez jednego z kościelnych, który do niej świeżego dolewał oleju. Młodzieniec śledził ruchy światełka tam i napowrót przesuwającego się w przestrzeni i zauważył, że — jakkolwiek coraz mniejsze zakreślało łuki — wahania jednak odbywały się zawsze w tym samym czasie. I oto w umyśle Galileusza zrodziło się jedno z praw fizyki, orzekające, że czas zużywany przez dane wahadło do zakreślenia łuku nie zależy od wielkości ostatniego.

Spadające z drzewa jabłko odsłoniło przed Newtonem prawo powszechnego ciążenia, siłę każde ciało zmuszającą ciążyć ku środkowi ziemi: odkrycie, które naukę na nowe pchnęło tory.

Dnia 4 maja 1790 przechadzał się Göthe po weneckiem Lido, wtem służący jego Götze podał mu znalezioną w piasku czaszkę baranią. Za pierwszym rzutem oka na kość spróchniałą, w umyśle poety i myśliciela stanęła jasna prawda, której długo szukał daremnie. — Prawdą ową było, że trzy wierzchnie kręgi kręgosłupa, odpowiednio przekształcone, wytwarzają czaszkę. Dziś nie wątpi już o tem anatomia porównawcza.

Pewnego dnia dzieci Zacharyasza Jansena, fabrykanta okularów w Middleburgu, bawiły się przygotowanemi do oprawy szkiełkami. Przypadkiem jedno z dzieci spojrzało przez dwa w pewnem od siebie oddaleniu trzymane szkiełka na szczyt odległej wieży, który nagle większym i bliższym mu się wydawał. Dziecko ze spostrzeżeniem swojem zwierzyło się ojcu, który doświadczenie to powtórzył i następnie wynalazł dalekowidy.

Na zebraniu członków stowarzyszenia matematycznego w Liverpoolu w roku 1769 ktoś z obecnych podjął się odczytać drobny bardzo druk jakiejś gazety w odległości trzydziestu stóp od płomienia groszowej świecy. Zebranym członkom stowarzyszenia wydało się to rzeczą niemożliwą. Stanął tedy zakład. Jegomość ów, o którym mowa, wklęsłą powierzchnię drewnianej łyżki wyłożył kawałeczkami zwierciadła i zlepił je kitem. Zbudowawszy w ten sposób rodzaj reflektora, ustawił przed nim świeczkę. Odbite promienie jednoczyły się w ognisku trzydzieści stóp po drugiej stronie świecy odległem, tak iż w punkcie tym wytwarzały światło, dozwalające na odczytanie z łatwością gazety. Pomiędzy widzami znajdował się i kapitan Gutchinson, który wyzyskał ten pomysł w celu podniesienia bezpieczeństwa żeglugi i zaopatrzył latarnie morskie w reflektory.

Jozua Heilman, robotnik w fabryce bawełnianej w Hülhausen w Alzacyi, spostrzegł dnia pewnego, jak córka jego długi zwój włosów trzymając wyciągnięty w ręku, przeczesywała go prowadząc grzebień tam i napowrót. — Heilmanowi nasunęło to myśl zbudowania maszyny, która naśladując ruch owego grzebienia, włókna bawełniane długie oddzielała od krótkich.

W roku 1163 woźnica jakiś z Goslaru przewoził sól z Halli do Czech. W drodze, w miejscowości, w której dziś leży Freiburg w Saksonii, znalazł zakryty w torze kawałek rudy, podobnej wielce do rud goslarskich. Zabrał ją tedy do domu i tu pokazało się, iż była to ruda srebrna, bogata bardzo w metal. Przypadek ten dał pochop do założenia słynnych kopalni freiburskich.

Około roku 1400 pasterz pewien z okolic Zwikau, rozpaliwszy ogień w polu, dostrzegł nagle z niemałem zdziwieniem, iż kamienie, które pod ognisko podłożył, zajęły się płomieniem. Był to węgiel kamienny, którego bogate pokłady miejscowe po zdarzeniu powyższem wnet rozpoczęto eksploatować.

Pokłady złota w Chemnitz na Węgrzech odkryto dzięki ziarenkom szlachetnego metalu, odnalezionym w żołądku kuropatwy.

Odkrycie bogatych faluńskich kopalni miedzi w Szwecyi, jak podanie niesie sprowadził jeleń, który, przewalając się po ziemi, sierść miał na sobie zabarwić czerwonym, o metalicznym połysku kolorem.

Biedny drwal odnalazł w roku 1832 kopalnię srebra w Copiapo, w Chile, indyjski zaś strzelec, nazwiskiem Gualpa, zapędziwszy się za zwierzyną, a działo się to w roku 1545, wpadł na ślad głośnych pokładów srebra w Potosi w Boliwii. Długi czas miał on z odkrycia swojego na własną rękę korzystać, aż go w końcu zdradził jeden z przyjaciół jego i rząd hiszpański skarb przejął na siebie.

Wiadomo, iż Jan Fryderyk Böttger, który się przechwalał posiadaniem tajemnicy sztucznego wyrobu złota, przypadkiem odkrył zalety porcelanowej glinki z Meissen. Wyrobił sobie z niej tygiel do topienia metali i wnet przekonał się o jej wartości.

Przy kopaniu kanału młyńskiego odkrył Sutter w r. 1848 pokłady złota w Kalifornii; przy poszukiwaniu zaś źródła słonego odnaleziono w r. 1859 niewyczerpane źródliska nafty w Oil Creek w Pensylwanii. Odkrycie pokładów miedzi w Wallaroe w Australii zawdzięczamy pewnemu gatunkowi gryzonia, który, kopiąc jamy, wydobywał na wierzch zielone kamyki. Zauważył je w roku 1860 pewien pasterz, co spowodowało poszukiwania na miejscu, sowicie opłacone.

W r. 1867 bawiły się w Transvaalu dzieci błyskotliwym jakiemś kamykiem. Przechodzący obok włościanin, uderzony połyskiem minerału, wytargował go dla siebie. Był to pierwszy dyament z wydajnych obecnie niezwykle pokładów afrykańskich, a sprzedano go tegoż roku na wystawie paryskiej za 12.500 fr.

W r. 1724 pewien kapitan angielski, zmuszony zatrzymać się na wybrzeżu Honduras dla naprawy statku, rozkazał ściąć drzewo mahoniowe i porznąć je na deski. Część tych ostatnich, jako zbywającą, zabrał ze sobą do Europy i ofiarował ją bratu, lekarzowi, który właśnie dom sobie budował. Deski jednak tak były twarde, iż żaden z cieśli rady sobie z niemi dać nie mógł; po daremnych zatem próbach kazał sobie z nich lekarz sporządzić stół sprytnemu jakiemuś stolarzowi. Gdy przyszło do polirowania sprzętu, takim zajaśniał połyskiem, że wieść o nadzwyczajnym stole doszła aż do księżnej Buckingham, która go za bajeczną nabyła cenę. Kto żył, jął domagać się mebli mahoniowych i oto wkrótce rozwinęła się bogata a nowa gałąź przemysłu.

— **W Bagdadzie** zmarł niedawno były jenerał turecki, Suleiman basza. Urodzony w r. 1838 w Konstantynopolu, wychowany w szkole wojskowej. W r. 1854 wstąpił Suleiman do armii otomańskiej. Odznaczył się już jako niższy oficer w walkach przeciw Czarnogórcom i na Krecie. Później został profesorem w szkole wojskowej, następnie dyrektorem i przekształcił instytut według wzorów europejskich. Należał on także podobno do spisku, który miał na celu zdetronizowanie sułtana Abdula Aziza, i w r. 1875 awansował na jenerała dywizyi. W tym charakterze dopiero dał się poznać szerszej publiczności europejskiej, on to bowiem zwyciężył Serbów, jego też dziełem było zdobycie Kragujewaczu, oraz wyżyn Djunisu i Alexinaczu. W r. 1877 Suleiman basza mianowany został głównodowodzącym wojskami w Rumelii. Śmiały jego pochód przez Czarnogórę do Albanii, gdzie wojska swoje wsadził na okręty do Dedeagaczu, dążąc do Bałkanów, by walczyć wojskami Rosyi, należy do największych czynów armii tureckiej w ciągu tej wojny, jak również jego bohaterska, lecz daremna walka w wąwozie Szybki. — W dalszym przebiegu wojny został Suleiman basza głównodowodzącym armią bałkańską, która w końcu walki musiała bronić Konstantynopola. Intryga pałacowa sprawiła, iż jeszcze przed końcem wojny Suleiman został odwołany i aresztowany jako zdrajca stanu. Postawiony przed sądem wojennym, skazany został w grudniu roku 1878 na piętnaście lat twierdzy i utratę godności wojskowych, następnie ułaskawiony na wygnanie do Bagdadu, zmarł tam po trzech latach ciężkich cierpień. Niedawno pewien przyjaciel Suleimana otrzymał od niego list z prośbą o nadesłanie fonografu do Bagdadu, chciał bowiem utrwalić fonograficznie szmery w swojej piersi i swem gardle i przesłać fonogramy jakiemu lekarzowi wiedeńskiemu, celem zasięgnięcia jego rady. W ostatnich latach życia zajmował się Suleiman astronomią.

— **Zwierzęta i muzyka**. W ogrodzie zoologicznym londyńskim dokonano świeżo ciekawych doświadczeń nad wpływem, jaki muzyka wywiera na zwierzęta. Z rana, podczas gdy niedźwiedzie spały jeszcze głęboko, skrzypek usadowił się na pomoście po nad ich klatką i zaczął grać. Najmłodszy niedźwiedź, obudziwszy się, udał się zwolna w stronę, z której wychodziły dźwięki, zbliżając się o ile możności, aby lepiej słyszeć. Skrzypek znajdował się o jakie dziesięć stóp po nad ziemią, na której stoją klatki, a niedźwiedź, żeby lepiej słyszeć, stanął na tylnych nogach, słuchając uważnie, potem oddalił się i zaczął chodzić tam i napowrót, wydając ciche, łagodne i ledwie zrozumiałe mruczenie. Potem, gdy skrzypek zaczął grać silniej, niedźwiedź stanął znów na tylnych nogach, wysuwając przednie, oraz pysk po za kraty klatki. Wtedy muzyk stanął przy klatce, grając ciągle, a niedźwiedź usiadłszy o ile możności jak najbliżej niego, sięgał łapami, jak gdyby chciał instrument pochwycić. Dopiero gdy skrzypce zamilkły, niedźwiedź oddalił się od kraty i poszedł się wykąpać. Dwa stare niedźwiedzie również obudziły się po pierwszych akordach instrumentu i poczęły słuchać z niezmiernie k miczną uwagą i oba, stanąwszy na tylnych nogach, przednie i pysk również powysuwały za kratę. Gdy skrzypek umyślnie wziął akord fałszywy, cofnęły się żywo w głąb klatki, jakby przestraszone, a gdy skrzypek zagrał marsza, poczęły maszerować wzdłuż i wszerz do taktu. Na lwy gra wywarła ten sam skutek: wszystkie zbliżyły się jak tylko mogły najbardziej do instrumentu; jeden z nich kiwał kitą ogona, jakby takt wybijał; jedna z lwic odepchnęła go, żeby sama mogła bardziej zbliżyć się do skrzypka. U wilków skutek był zupełnie inny; muzyka, jak wiadomo, przestrasza ich. Wilk pospolity wydął grzbiet i zgrzytał zębami ohydnie. Wilk indyjski zdradzał strach najhaniebniejszy, drżał, jeżył sierść i czołgając się na brzuchu, ukrył się w głębi klatki. Szakale i lisy mniej się bały niż wilki. Owce przeciwnie, zdawały się być zachwycone i przestawały jeść, aby słuchać skrzypiec. Słoń afrykański nie zdawał się znajdować upodobania w talencie grajka, a może w wyborze sztuki, którą grał. Kłapiąc uszami, wywijając trąbą, zaczął wyć i gwizdać jak lokomotywa, a przytem bił głową w kratę. Na wszelki sposób okazywał trwogę i niezadowolnienie. Ale najwięcej zadziwienia i niepokoju wywołała muzyka między małpami. Wielkie małpy były raczej przestraszone, niż zachwycone. Młody orangutang obrócił się zaraz grzbietem do muzyka i uciekł w górę klatki. Drug słuchał bardzo poważnie, z rękami skrzyżowanemi, a podczas crescenda zrobił jakąś uwagę, którą Darwin byłby może zrozumiał. Wszystkie zresztą, tak jak inne zwierzęta, zdawały się przerażać fałszywemi akordy.

— **Ryby i księżyc.** Stary rybak belgijski zauważył, że lepszy albo gorszy połów ryb na wędkę pozostaje w jakimś tajemniczym związku z odmianami księżyca: najlepiej mają brać ryby w ciągu czterech lub pięciu dni, następujących po pierwszej kwadrze, najgorzej od trzeciego dnia po ostatniej zmianie od dnia drugiego przed nowiem.

— **Zbrodnie pięknej kobiety**. W włoskiem miasteczku Frosinone przed przysięgłymi toczył się proces, którego osnową są fakty następujące:

Zeszłego lata w pięknem Pagliano nieopodal od Frosinone, bawił niejaki Mario Carnevali z żoną i dwojgiem dzieci. Pewnego dnia ów Carnevali wpadł do biura pocztowego i pięcioma strzałami z rewolweru położył trupem młodego i powszechnie lubianego urzędnika pocztowego D'Ottavio, człowieka żonatego. — Tłum ludu na odgłos wystrzałów wpadł do biura, rzucił się na Carnevaliego i byłby go rozszarpał, gdyby go nadbiegła policya nie była obroniła. — Carnevali przyznał się zaraz do czynu, tłumacząc go tem, że zabił D'Ottavia celem pomszczenia krzywdy swego honoru.

Śledztwo jednak w tej sprawie rozpoczęte wykryło historyę okropną, której ofiarą padł zarówno D'Ottavio jak Carnevali, a nadto jeszcze trzeci człowiek. Skonstatowano bowiem, że przed czterema laty Carnevali poznał się w Rzymie z obecną swą żoną Penelopą, wówczas czternastoletnią dziewczyną nadzwyczajnej piękności, i nawiązał z nią stosunek miłosny, który nie pozostał bez skutku. Mimo to jednak matka Penelopy wszelkiemi siłami przeszkadzała pobraniu się dwojga młodych ludzi, lecz wydała Penelopę za starszego już wiekiem zamożnego Anglika, inżyniera Wiliama Jonesa.

Penelopa wyszła wprawdzie za mąż, ale stosunek jej z Carnevalim trwał dalej. W dwa lata po ślubie (w roku 1894) zmarł Jones nagle. Brat jego nalegał o zarządzenie sekcyi, ale władza na usilne prośby wdowy po zmarłym odmówiła temu żądaniu. Penelopa, która teraz została dziedziczką zapisanych jej przez Jonesa 60.000 lirów, w dziesięć miesięcy po jego śmierci wyszła za swego ukochanego, z którym w Rzymie prowadziła życie wystawne i rozrzutne, dopóki starczyło pieniędzy. Skoro jednak tych zabrakło, zaczęła się oglądać za innemi sposobami zarobkowania. Zamierzyła ona skapitalizować niezwykłą swą piękność.

W Pagliano, gdzie bawiła na letniem mieszkaniu, zastawiła Penelopa sieci na przystojnego urzędnika pocztowego D'Ottavio, który, chociaż żonaty, nie zdołał oprzeć się pokusie. Kiedy jednak stosunek jego do Penelopy stał się głośnym, D'Ottavio, lękając się z jednej strony scen domowych, z drugiej strony zemsty Carnevalliego, zamierzył zerwać ten stosunek.

Wiadomość ta była dla pięknej Penelopy piorunem z jasnego nieba. Zamiast złapać D'Ottavia w swe sieci, ona sama złapała się w nie, zakochawszy się śmiertelnie w młodym urzędniku. By mu dać niezbite dowody swej miłości, przyznała się wobec niego, że struła swego pierwszego męża, a nawet wręczyła mu niezbity dowód swej zbrodni, list własną jej ręką do Carnevalliego pisany w parę minut po śmierci Jonesa, w którym przyznała się, że go otruła. Napróżno jednak nalegała Penelopa na D'Ottavia, by stosunku z nią nie zrywał. Zawiedziona miłość z jednej strony, obawa, że kochanek zerwawszy z nią, zrobi użytek z owego fatalnego listu, skłoniły ją do owego rozpaczliwego kroku. Napisała list do męża, w którym wyznała mu swój stosunek do D'Ottavia i dodała, że w chwili gdy mąż czytać będzie to wyznanie, ona odbierze sobie życie. Carnevalli przeczytawszy list, porwał rewolwer i w pierwszym porywie zazdrości zabił mniemanego uwodziciela swej żony. Penelopa jednak nie otruła się wcale, lecz usłyszawszy o katastrofie, której była sprawczynią, uciekła i dotychczas nie została odszukaną. List, zawierający jej przyznanie się do popełnionego morderstwa na pierwszym mężu, znaleziono między papierami D'Ottavia. Carnevali staje obecnie przed kratkami sądu. Penelopę poszukuje policya.

— **O niezwykle zmyślnym psie** donoszą dzienniki londyńskie. Jeden z kamieniczników miejscowych ma psa, którego nauczył, oprócz wielu innych czynności, wrzucania listów do skrzynek pocztowych. — Pies zawsze bardzo skrupulatnie wypełniał rozkazy swego pana. Przed niedawnym czasem przybiegł on do skrzynki pocztowej, trzymając ostrożnie list w zębach; zbliżywszy się do skrzynki, spostrzegł odchodzącego urzędnika pocztowego, który wyjął właśnie wszystkie listy. Pies pobiegł za nim pędem, wsunął mu do ręki list, poczem zadowolniony z dopełnienia swego obowiązku, powrócił do domu.

Część ekonomiczna.

Nosacizna u koni. Według wykazu panujących w kraju zaraźliwych chorób zwierzęcych, zestawionego przez Namiestnictwo na podstawie sprawozdań nadesłanych przez starostwa, panowała w czasie od 10 do 17 b. m. nosacizna u koni w Kazimirach w pow. brodzkim, w Moszczenicy w pow. gorlickim, w Karaniu i Czanyżu w pow. kamioneckim, w Apolinarach w pow. mieleckim, w Demeszkowcach w powiecie rohatyńskim, w Radłowicach w powiecie samborskim, w Ostapiu w pow. skałackim, w Turce, w Dębnikach w pow. wielickim i w Korezunku, przysiołku do Barszczowicy małej w powiecie zbarazkim.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 23 sierpnia. Jutro ogłoszonym zostanie ukaz, znoszący zakaz wywozu żyta.

Urzędownie donoszą, że w gubernii lubelskiej, w Królestwie Polskiem zachorowało do 19 sierpnia na cholerę 34 osób, a 13 umarło.

Wiedeń 23 sierpnia. Bilans Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu za pierwsze półrocze 1892 wykazuje czysty zysk w kwocie 1.972.371 zł.

Berno (w Szwajcaryi) 23 sierpnia. Wczoraj otwarto tu międzynarodowy kongres pokoju przy udziale 308 uczestników.

Petersburg 23 sierpnia. Od 20 do 21 sierpnia zachorowało tu na cholerę 87 osób, umarło 32, a wyzdrowiało 53.

Antwerpia 23 sierpnia. Na parowcu francuskim „Saint Pans" zachorowało czterech majtków na cholerynę. Przeniesiono ich do tutejszego szpitalu. Trzech umarło wczoraj, a czwarty ma się lepiej. Parowiec poddano gruntownej desinfekcyi, potem odpłynął do Hawru.

Bruksela 23 sierpnia. Komisya sanitarna skonstatowała, że te wypadki choleryczne, które się zdarzyły, nie mają charakteru epidemicznego i dla tego postanowiła uznać port Antwerpeński za miejscowość wolną od zarazy.

Petersburg 23 sierpnia. Car przyjmował w sobotę Wyszniegradzkiego i zadecydował, że ma on pozostać nadal ministrem finansów, wszelako departament handlu, przemysłu i kolei żelaznych odłączony zostanie od ministerstwa finansów, a przydzielony będzie Wittemu, który zamianowany zostanie ministrem handlu i komunikacyi.

Catania 23 sierpnia. Banda uzbrojonych rozbójników porwała przedwczoraj barona Spitalierego, jego syna i hrabinę Cianciolo i wypuściła ich wczoraj wieczorem po otrzymaniu okupu 160.000 franków.

Londyn 23 sierpnia. Do *Standarda* donoszą z Szangaju, iż na interpelacyę posła chińskiego w Petersburgu, który żądał od Rosyi wyjaśnień w sprawie ekspedycyi rosyjskiej do Pamiru, rząd rosyjski odpowiedział, że ta ekspedycya ma na celu tylko zbadanie okolic Pamiru. Rosya nie zamierza obsadzać żadnej jego części.

Wiedeń 23 sierpnia. *Fremdenblatt* donosząc o odwołaniu manewrów w Galicyi, pisze w te słowa:

„Zarządzenie to jest wypływem szlachetnej dobroci i roztropnej troskliwości Monarchy. Chociaż stan zdrowotny w całej Galicyi jest jak najlepszy, to mimo to Cesarz chciał, aby w obec spustoszeń, jakie czyni cholera w Rosyi, unikano wszystkiego, coby ze względów sanitarnych mogło budzić pewne wątpliwości. Dla tego też na rozkaz Jego odwołano manewry, podczas których tylko z bardzo wielką trudnością można uniknąć wszelkich nieprawidłowości w regularnem sposobie życia, odżywianiu się i mieszkaniu.

„Równocześnie jednak Monarcha, nie zważając na własne trudy, z dobrocią, którą w Nim wszystkie ludy z wdzięcznością podziwiają, nie zmienił programu swej podróży do Galicyi, nie chciał bowiem, aby spełzły na niczem nadzieje jej mieszkańców już od kilku tygodni radośnie przygotowujących się na Jego przyjęcie.

„Chociaż więc dzięki Jego ojcowskiej troskliwości, żołnierze uwolnieni zostali od wszelkich trudów, On sam jednak nie pozwala sobie ani na chwilę wypoczynku, lecz pojedzie do Galicyi. To pełne dobroci i mądre postanowienie Monarchy zwiększy jeszcze miłość i podziw dla Niego u podwładnych berłu Jego ludów, a podróż Jego po Galicyi będzie tryumfalnym pochodem, przez kraj pełen dla Niego szczerego entuzyazmu i wielkiej miłości."

Rouen 23 sierpnia. W więzieniu tutejszem umarło na cholerę dwóch młodych więźniów.

Paryż 23 sierpnia. Tegoroczne zbiory zboża w całej Francyi wynoszą mniej więcej 110 milionów hektolitrów, a zatem dla zaspokojenia konsumcyi potrzeba będzie dowieźć z zagranicy jeszcze tylko 13 milionów hektolitrów.

Freycinet zwołał ankietę celem obmyślenia środków chroniących żołnierzy od udaru słonecznego.

Belgrad 23 sierpnia. Program nowego gabinetu wszędzie pozyskał uznanie. Upadek stronnictwa radykalnego budzi w wielu sferach poważne obawy. Stronnictwo liberalne urządza wielkie owacye Risticzowi i nowemu gabinetowi. Między innemi urządziło ono na ich cześć korowód z pochodniami i uroczysty bankiet. Prefekt miasta Belgradu jak również naczelnicy politycznych władz podległych ministerstwu spraw wewnętrznych zostali z posad usunięci.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 Sierpnia godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	315·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·60	Wiedeńskie losy kom.	160.—
Kredyty węg.	361·75	Akcye tyton.	186·25
Anglobanki	153·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	246·—	Elbethale	233·—
Ludwiki	215·50	Landerbanki	223·30
Nordbany	283·25	Renta zł. węg.	111·65
Lombardy	103·37	Bankvereiny	116·—
Losy tureckie	44.—	Renta węg. p.	100·45
Staatsbahny	302·75	Ruble	121·75
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 23 sierpnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	50	216	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	328	—	334	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	50	97	20
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	30	95	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	40	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.44		9.54	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.23		1.33	
„ „ papierowy	120.½		122.½	
100 marek niemieckich	58.25		58.85	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	[illegible]
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6	9	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2	9^{10}	7		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6		
Z Suczawy	10		7		7	
Z Kimpolungu	10		7^{56}			
Z Radowiec	10		7		7	
Z Hliboki	10				7	
Z Nowosielicy			7^{56}		7	
Z Słobody rungurskiej	10			1	7	
Z Husiatyna via Halicz	10			1		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9	3		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10	8^{07}	5	11	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2		9^{41}	10		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			3^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9		10	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			3^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10	7	
Do Stryja i Stanisławowa				10	7	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7	
Do Bełzca i Sokala						9
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7

Uwaga. Godziny podkreślone liniją oznaczają [illegible]

35)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Pożegnanie z p. de Clevières było bolesne.

— Zabierasz z sobą nasze serca, Magdaleno — rzekł jej po cichu, przyciskając ją do piersi. — Lecz nie zobowiązuj się we Francyi, czekaj. By posiąść taką córkę, jaką ty jesteś, jestem zdolnym czynić cuda. Może uda mi się przekonać Parvati, że w związku z kim innym znajdzie więcej szczęścia.

Magdalena nic nie odrzekła; nie wierzyła w powodzenie usiłowań p. de Clavières.

Córka nababa, zawstydzona swym tryumfem, nie pokazała się przy obiedzie. Następnego dnia po owym wieczorze fatalnym odjechała do jednego z przyjaciół jej ojca i tam pozostała. Było to dość daleko od Pondichéry, p. Clavières zaś nie wzywał jej, wiedział bowiem, jak jej obecność byłaby przykrą pannie Bram.

Przed rozstaniem się Ryszard znalazł sposobność rzec do Magdaleny:

— Rozłącza nas twe sumienie i twe poczucie obowiązku, ale moje serce pozostanie ci wierne. Tak dalece cię kocham i tak kochać będę stale, iż wierzę, że Bóg się wzruszy. Instynkt mi mówi, że spotkamy się jeszcze. Zachowaj dla mnie swą miłość.

Ujęła jego dłoń, ale ponieważ dawano już sygnał ze statku, odrzekła tylko:

— Na zawsze i wyłącznie, aż do śmierci!

W kilka tygodni później ojciec i córka byli już w pałacu Mauvezin.

Oczekiwała ich zmiana wielka.

Karol Sintély, jeden z najlepszych uczniów szkoły centralnej, sposobiący się na inżyniera, gdy tymczasem brat jego studyował medycynę, wyrzekł się nagle karyery i wstąpił do seminaryum.

Żadne uwagi ciotki nie mogły go powstrzymać od tego postanowienia.

Smutek z tego powodu, w połączeniu z samotnością, nadwerężył bardzo delikatne zdrowie pani Bram. Mąż i córka znaleźli ją niezmiernie zmienioną. Była przerażająco blada i pozbawiona sił. Osłabienie jej było tak wielkie, że zamroczyło jej umysł i nie dozwoliło dostrzedz nawet zmiany, zaszłej w Magdalenie. Nie widziała ani jej melancholii, ani apatyi do wszystkiego, ani usposobienia do samotności, podczas której dusza jej unosiła się do tego, którego nie miała zapomnieć nigdy.

Pani Bram, nie domyślając się niczego, nie pytała jej o nic; Magdalena, zamknięta w sobie z natury, nie miała odwagi odkrywać przed nią swojej rany.

Przeszło lato, a siły pani Bram opuszczały ją coraz więcej.

Pewnego dnia przybył Karol i odbył długą rozmowę z chorą. Gdy opuszczał pokój swej ciotki, miał twarz rozpromienioną.

W drugim pokoju spotkał Magdalenę.

— Droga siostrzyczko — rzekł do niej — nasza matka cię wzywa, idź do niej prędko.

Młoda dziewczyna pośpieszyła spełnić życzenie baronowej.

Pani Bram, leżąc na sofie, z głową opartą na poduszkach, wpatrywała się przez otwarte okno w ostatnie promienie słońca jesiennego i wdychała w siebie przynoszoną przez wiatr aromatyczną woń heliotropów. Na bladej jej twarzy rysowała się radość wielka.

— Czego mateczka sobie życzy? — zapytała Magdalena, otaczając ją ramieniem. — Musi być mamie lepiej, bo widzę w oczach szczęście...

— Rzeczywiście, jestem bardzo szczęśliwą, moje drogie dziecię.

— Z jakiego powodu?

— Naprzód muszę cię zasmucić, lecz miej odwagę i nie płacz.

Magdalena z niepokojem spoglądała na matkę, jakieś przeczucie bolesne ściskało jej serce.

— Co mama chce przez to powiedzieć?

— Dowiesz się zaraz. Siły mię opuszczają i zdaje się, niedługo już pożyję.

— Mamo, mamo droga, nie mów tego!

— Widzisz, nie jesteś rozsądną.

— Więc po co mama mówi tak straszne słowa?

— Musiałam ci to oświadczyć, abyś mię lepiej zrozumiała. Myśl, że zostawię cię samą, zatruwa mi ostatnie dni życia. Cicho, nie zaprzeczaj mi. Pozostanie ci ojciec, który cię kocha nad wszystko, ale śmierć moja pozbawi go sił, a w jego wieku samotność i rozpacz są niebezpieczne dla takiego jak on człowieka. Zamiast tego, żeby cię pocieszać i opiekować się tobą, ty będziesz musiała zapomnieć o boleści własnej, poświęcić się dla niego i czuwać nad nim...

— Uczynię to, mamo, przysięgam ci!

— Nie potrzebujesz przysięgać, znam ciebie. Ale o ileż szczęśliwszą odeszłabym z tego świata, moje biedne dziecko, gdybym pozostawiła ci opiekę jakiego człowieka rozumnego, łagodnego i silnego, o jakim marzę dla ciebie. Od kiedy spostrzegłam, że muszę ustąpić z tego świata, błagam Boga, aby ci zesłał jeszcze przed moją śmiercią takiego męża, któryby ci pomógł zamknąć powieki moje i pielęgnować twego ojca.

Magdalena płakała, lecz ten płacz, którego goryczy p. Bram nie domyślała się, posłużyły jej do ukrycia boleści, jaką umierająca zadawała swemi słowy sercu zrozpaczonej. Wszystko więc, nawet przedśmiertne pragnienie matki, przypominało jej ukochanego Ryszarda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.